

SŁOWO W ŻYCIU

numer 3/2008 (95) rok XX

cena 5,00 zł

**Ewangelia
Królestwa
Bożego**

**Konferencja
WKCh**

**Chrzest
w Bugu**

Realna Akcja



SŁOWO ŻYCIE

Kwartalnik WKCh numer 3/2008 (95) rok XX

Jeff Fountain EWANGELIA KRÓLESTWA BOŻEGO	4
Jeff Fountain MAŁE POCZĄTKI	8
Marta Muczek SZMATA, KUBEŁ I JEDZIEMY	10
Vince Antonucci WE WTOREK CZY W ŚRODĘ	12
DOROCZNA KONFERENCJA WKCH	16
Randy Pope OD NIEWIARY DO DOJRZAŁOŚCI W CHRYSZTUSIE	18
Paweł i Adela Bajko DO NASZYCH SIÓSTR I BRACI W POLSCE	19
W. Andrzej Bajeński POLECAMY – ŻYJĄC JAKO LUDZIE NADZIEI	21
Konstanty Jakoniuk BOGU ODDANI W BUGU ZANURZENI	22
CHRZEST	23
Robert D. Kuest PRZYWÓDCA WEDŁUG BOŻEGO SERCA	24
W. Andrzej Bajeński POLECAMY – NIEZWYKŁE PRZYWÓDZTWO	21
Katarzyna Zychła KURS NA DOM	28
REALNA AKCJA W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM	30

Okladka: Adela i Paweł Bajko w Zakościelu, 2008 r., fot. N. Hury

Słowo i Życie® ISSN 1234-1487, nakład 750 egz.

Wydawca: Wspólnota Kościołów Chrystusowych w Rzeczypospolitej Polskiej

Redagują: Nina i Bronisław Hury

Adres redakcji: „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114/7, 02-620 Warszawa
tel./fax 0-22 844 40 16, e-mail: redakcja@slowoizycie.pl; http://www.slowoizycie.pl

Cena: 5,00 zł/egz.

Prenumerata roczna: krajowa – 20,00 zł; zagraniczna – 60 zł

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto:
Słowo i Życie, PeKaO S.A. XVI O/Warszawa, nr 93 1240 2135 1111 0000 3870 8817
SWIFT CODE PKOPPLPWXXX

Skład: Mikrograf s.c., ul. Żółkiewskiego 40a, Warszawa, tel./fax 0-22 617 18 39

Druk: Kompas II, ul. Waliców 25, Warszawa, tel. 0-500 093 515

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i adiustacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Pismo ukazuje się od roku 1989. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wspólnota Kościołów Chrystusowych (d. Kościół Zborów Chrystusowych)

Kościół istnieje w Polsce ponad 85 lat. Jest kontynuacją wspólnoty religijnej występującej poprzednio pod nazwami: Kościół Chrystusowy, Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ugrupowanie Kościoła Chrystusowego), Kościół Zborów Chrystusowych (1988-2004). Od kilkunastu już lat zabiega o ustawowe uregulowanie swojego statusu prawnego. W rejestrze Kościołów i innych związków wyznaniowych, prowadzonym przez Departament Wyznań i Mniejszości Narodowych MSWiA, figuruje w dziale A poz. 24. W lipcu 2004 na VI Synodzie KZCh przyjęto nowy Statut Kościoła i zaakceptowano nową nazwę: Wspólnota Kościołów Chrystusowych. Wynikające z nowego Statutu zmiany zostały wpisane do rejestru Kościołów i innych związków wyznaniowych decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (znak WR/6722-77-24/04/HG) z 24 września 2004 roku.

Kościół wywodzi się z tzw. Ruchu Kościołów Chrystusowych, zapoczątkowanego przez Tomasa Campbella (1763-1854). U jego podstaw legła idea powrotu do źródła chrześcijaństwa – nauki Pana Jezusa Chrystusa, zawartej w Piśmie Świętym; pragnienie wykonywania woli Bożej i wierności Jezusowi, odrzucające tradycję sprzeczną z nauką Biblii. „Gdzie Biblia mówi – my mówimy. Gdzie Biblia milczy – my milczymy” – to motto najlepiej oddaje istotę tego Ruchu, który do Polski dotarł w roku 1921 wraz z reemigrantem Konstantym Jaroszewiczem.

Wspólnota Kościołów Chrystusowych należy do licznej grupy tzw. wolnych Kościołów (drugi nurt reformacji), do których zalicza się m.in. baptystów, menonitów, ewangelicznych chrześcijan, zielonoświątkowców. Prawie wszystkie Kościoły tej grupy zwiastują konieczność duchowego odrodzenia. Wiara wymaga świadomej decyzji, a jej potwierdzeniem jest chrzest w wieku świadomym przez zanurzenie. Drugim charakterystycznym elementem jest praktykowanie Wieczery Pańskiej (Komunii) pod dwiema postaciami: chleba i wina.

Podstawową jednostką organizacyjno-prawną Kościoła jest zbor – lokalna wspólnota wierzących. Zbory są autonomiczne, posiadają osobowość prawną i samodzielnie dysponują swym majątkiem. Kościół liczy około 5 tys. wiernych, skupionych w 30 zborach i 14 stacjach misyjnych. Osobowość prawną posiadają również agendy ogólnokościelne, a mianowicie: Centrum Edukacji „Graceland”, Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie, Dom Spokojnej Starości „Betania” w Ostródzie, Misja Charytatywna „Dobro Czynić”, Misja „Poślij Mnie”, Ośrodek Katechetyczno-Misyjny „Ostróda Camp”, Wydawnictwo „Słowo i Życie”.

Naczelnym organem Kościoła jest Konferencja Krajowa, w gestii której jest m.in. powoływanie członków Rady Krajowej i Naczelnego Prezbitera. Kadencja Rady Krajowej – naczelnego organu wykonawczego – trwa cztery lata, a jej przewodniczącym jest Naczelny Prezbiter – zwierzchnik Kościoła.

W latach 1988-2000 funkcję Prezbitera Naczelnego sprawował pastor Henryk Rother-Sacewicz. Od 2001 r. pełni ją pastor W. Andrzej Bajeński. Radę Krajową aktualnie tworzą pastory: Kazimierz Barczuk, Marek Charis, Władysław Dwulat, Piotr Karel, Jarosław Ściwiarski, Paweł Wróbel i Krzysztof Zaręba. (N.H.)

Wchodzimy w życie pełni wzniosłych idei, pragnień, marzeń i nadziei. Doświadczenia wieku dorosłego dokonują korekt. Z roku na rok rezygnujemy z wyznaczonych zamierzeń, przestajemy oczekiwać na sprzyjające okoliczności, tracimy nadzieję. Z czasem tylko gorzko się uśmiechamy na myśl o dawnych marzeniach i planach. Twarde realia przyzwyczajają do smutnej rezygnacji. Gdzieś tam żyją ludzie, którym się powiodło. Nas jednak to nie dotyczy. My nie damy się nabrać na żadne mrzonki. Pozostajemy przy rezygnacji, smutnej, gorzkiej ale stabilnej. Czyż nie tak właśnie wielu z nas myśli po nieudanych próbach dokonania tego, co zamierzaliśmy?

Biblia nie stroni od człowieczych zmagania z realiami życia. Postacie biblijne co i rusz doświadczają niepowodzeń, klęsk i zawodów, przeżywają porażki, nie jest im obce zwątpienie ani rezygnacja. A jednak Biblia jest księgą nadziei, ponieważ główną jej postacią jest sam Bóg. Ingerencja Boga w życie Adama i Ewy, Abrahama i Sary, Mojżesza, Dawida, królów i proroków, kapłanów i apostołów, starców i dzieci, mężczyzn i kobiet sprawiała, że stawało się to, co wydawało się niemożliwe, a rezygnacja zmieniała się w nadzieję. Gdy bezpłodna i stara już Sara usłyszała, że za rok będzie miała syna roześmiała się (1 M 18:12). Nie wiemy czy był to śmiech rozbawienia czy gorzkości. A jednak urodziła Izaaka. Gdy podeszły wiekiem kapłan Zachariasz usłyszał, że jego żona Elżbieta urodzi mu syna, nie uwierzył i w konsekwencji zaniemówił (Łk 1:5-20). Pismo Święte pokazuje, że nie wszystko, co ludzie zamierzali, udawało im się dokonać. Ale gdy pozostawali wierni Bogu mimo trudności, niepowodzeń i porażek przekraczali wcześniej określone granice i osiągnęli znacznie więcej, choć niejednokrotnie nie to, co zamierzali.

Biblia wpisana jest w historię Europy. Na niej przez wieki wychowywały się kolejne pokolenia. Inspirowała artystów, władców i zwykłych ludzi. W niej znajdowano zachętę do podejmowania wyzwań, niepoddawania się zwątpieniom, przeciwstawiania rezygnacji.

Konflikt wokół Gruzji uświadamia, że w XXI wieku człowiek równie łatwo jak przed wiekami wplątuje się w beznadziejne sytuacje. Unia Europejska i Rosja w równym stopniu siebie potrzebują, co nie znoszą. Czy ten konflikt może być zażegnany? Bez jakiejś ingerencji ze strony Boga trudno to sobie wyobrazić. Od kilku pokoleń elity europejskie odrzucały Biblię i jej przesłanie. Dominuje przekonanie, że sens mają tylko racjonalne działania. Trudno jednak dopatrzeć się racjonalności w tym, co poszczególne rządy i przywódcy czynią swoim narodom.

Czy więc perspektywą naszego kontynentu jest tylko apatia, gorzka rezygnacja i rozpad? Pan Bóg działa poprzez ludzi, choć niezależnie od ludzi. Przesłanie Biblii pozwala mieć nadzieję, że niezależnie od tego, co myślą i jak działają europejskie elity, Bóg będzie realizował swoje zamiary. „Historia jest jak rzeka, która zawsze znajdzie ujście do morza, bez względu na to, jak bardzo skomplikowany jest jej bieg – Boże cele w końcu zostaną zrealizowane. Jego królestwo, Jego władza i panowanie, Jego pokój zostaną w końcu ustanowione” – stwierdza Jeff Fountain w książce „Żyjąc jako ludzie nadziei”, której fragment zamieszczamy w tym numerze „Słowa i Życia”. Bóg pragnie, by Jego wola działała się w Europie i na całym świecie. Bóg chce pojednać ze sobą wszystko przez Jezusa.

„Nie możemy się zniechęcać. Nie rezygnujemy zbyt łatwo z wizji, jaką jest stała ekspansja Królestwa Bożego. Królestwo Boże to zamiar samego Boga. Mamy się modlić o jego realizację. Nikt nie oczekuje, że wypełni ono całą przestrzeń tego świata jeszcze przed powtórным przyjściem Chrystusa, jednak nie znaczy to, że mamy zarzucić wszelkie wysiłki, bo raj na ziemi i tak nie zaprowadzimy! Każdy krok w dobrym kierunku przyczynia się do lepszego świata.

Mamy najpierw szukać Królestwa Bożego oraz robić wszystko, by *jako w niebie, tak i na ziemi* zapanował pokój Boży. Będzie to jednak wymagało od nas przyjęcia odpowiedzialności za to zadanie oraz zaakceptowania konkretnej roli w Bożym planie”.

NINA I BRONISŁAW HURY



Ewangelia Królestwa Bożego

Zagadka: Ewangelia to poselstwo o Jezusie,
umierającym za nasze grzechy i o Jego zmartwychwstaniu.
Jezus pokonał śmierć i oferuje nam wieczne życie. Czy tak?

Zatem, jak to możliwe, że trzy lata przed swoją śmiercią na krzyżu Jezus już głosił Ewangelię?

Mateusz pisze, że Jezus przechodził przez Galileę, zwiastując *Ewangelię o Królestwie* (Mt 4:23). Marek wspomina, że Jezus udał się do Galilei, głosząc *Ewangelię Bożą* (Mk 1,14). Łukasz przytacza słowa Jezusa: „Muszę i w innych miastach zwiastować *Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym...*” (Łk 4:43).

Czym zatem jest ta Dobra Nowina? Czym jest Ewangelia, którą Jezus głosił na długo przed swoją śmiercią i zmartwychwstaniem?

Pierwsze zwiastowanie

Jak Jezus rozpoczął swoją służbę? Według Mateusza było to wezwanie: „Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios” (Mt 4:17). Podobnie wypowiada się Marek: „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie Ewangeli” (Mk 1:15).

Mateusz, wyczulony na żydowski zwyczaj, by nie nadużywać imienia Bożego, pisze o *Królestwie Niebios*. Pozostali autorzy o *Królestwie Bożym*. Oba wyrażenia odnoszą się do tego samego.

Kazanie na Górze i przypowieści

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest *Królestwo Niebios*” – znowu mamy tu odniesienie do Królestwa Bożego. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest *Królestwo Niebios*” (Mt 5:3,10).

Dalej Jezus uczy modlitwy: „Ojczy nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź *Królestwo Twoje*, bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi” (Mt 6:9-10).

Zaleca słuchaczom: „...szukajcie najpierw *Królestwa Bożego* i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6:33). Królestwo Boże było dla Chrystusa tematem pierwszoplanowym.

Wiele z przypowieści Jezusa zaczyna się od zwrotu: „Królestwo Boże podobne jest do...”. Opowiadając o siewcy, chwastach, ziarnku gorczycy, zaczynie chlebowym, ukrytym skarbie, drogocennej perle, sieci rybackiej, robotnikach w winnicy, przyjęciu weselnym itp., Jezus wyjaśnia, czym jest Boże Królestwo.

Wielkie Posłannictwo

Na tydzień przed ukrzyżowaniem Jezus coraz częściej wspomina o Królestwie Bożym. Oto znajduje się wraz z uczniami na Górze Oliwnej, skąd rozpościera się znakomity widok na Jerozolimę. Widać świątynię, wznoszącą się ponad mury i bramy miejskie. Uczniowie są przejęci. Jezus właśnie przepowiedział zniszczenie świątyni, ich narodowej dumy i źródła nadziei. Jak to możliwe? Przecież Mesjasz miał przywrócić chwałę Izraela i wprowadzić go w nowy, złoty wiek. Należąca, aby Jezus zdradził im, jakie znaki świadczyć będą o zbliżaniu się powtórnego Jego przyjścia i końca „obecnego wieku”.

Wyobrażam sobie, że Jezus pokręcił tylko głową z dezaprobatą i powiedział: „Naczytaliście się różnych sensacyjnych bzdur o apokalipsach i nieszczęściach, towarzyszących końcu świata. Nie warto sobie zawracać tym głowy. Tak, będą wojny, głód, prześladowania oraz trzęsienia ziemi. Pojawią się również fałszywi mesjasze. Ale bądźcie czujni! Nie pozwólcie, by

pochłonęły was kwestie drugorzędne. Nie dajcie się ogłupić. Strzeżcie się. Ocaleją tylko ci, którzy wytrwają”. To oczywiście moja parafraza dyskursu na Górze Oliwnej, o której piszą Mateusz, Marek i Łukasz. Bardzo często zapis ten jest błędnie interpretowany, jako swego rodzaju chrześcijański horoskop.

Jezus mówi o jednym konkretnie znaku, który oznaczać będzie bliski koniec: „I będzie głoszona ta Ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i *wtedy nadejdzie koniec*” (Mt 24:14). To jedyne miejsce w całej Biblii, gdzie Jezus stwierdza: „i *wtedy nadejdzie koniec*”.

Pożegnalne zalecenia

Jezus rozpoczyna swoją służbę od zapowiedzi nadejścia *Królestwa Bożego*. Królestwo Boże to główny temat Jego zwiastowania w Kazaniu na Górze. Większość Jezusowych przypowieści to rozwinięcie idei Królestwa. Żegnając się ze swoimi uczniami, Jezus kieruje do nich Wielkie Posłannictwo, również w kontekście Królestwa Bożego!

Po swoim zmartwychwstaniu Jezus ukazuje się uczniom przez czterdzieści dni. O czym z nimi rozmawia? O *Królestwie Bożym* (Dz 1:3). Niestety, Łukasz nie zapisuje treści tych rozmów. Nie ma jednak wątpliwości, że dla Jezusa była to sprawa absolutnie priorytetowa.

W trakcie swojej służby Jezus mówił o Królestwie Bożym około 114 razy. A ile razy mówił o Kościele? Marek, Łukasz i Jan nie przytaczają jakichkolwiek słów Jezusa o Kościele! Jedynie Mateusz wkłada słowo „Kościół” w usta Jezusa i tylko dwukrotnie! (Mt 16:18, 18:17).

Czy to oznacza, że Jezus nie jest zainteresowany Kościołem? Ależ nie! On kocha Kościół. On sam jest głową Kościoła i oddał zań swoje życie. Obiecał, że powróci - po swój Kościół właśnie, po swą Oblubienicę. Jednak Jezus nigdy nie polecił nam, że mamy budować kościół. Powiedział natomiast, byśmy szukali wpieryw Królestwa Bożego, a On zbuduje swój Kościół. Kościół nie był celem służby Jezusa. Oczywiście, wychował On dwunastu uczniów, którzy później stali się filarami Kościoła. Jednak przede wszystkim wysłał ich, by głosili Królestwo Boże. Ich zadanie polegało na szerzeniu Ewangelii o Królestwie Bożym.

Shalom

Czym zatem jest Królestwo Boże? O co prosimy, gdy modlimy się „Przyjdź Królestwo Twoje”? Na czym polega treść Dobrej Nowiny, którą mamy głosić wszystkim ludziom aż do nadejścia końca świata?

Pierwsza odpowiedź zawarta jest w początkowym rozdziale Biblii, gdzie czytamy, jakie polecenia Bóg dał Adamowi i Ewie: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną; panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi!” (1 M 1:28). Bóg pragnie, by człowiek stał się Jego namiestnikiem, sprawującym władzę nad stworzeniem. Adam, Ewa oraz ich potomkowie mieli zarządzać tym, co zostało stworzone przez Boga. Ich zadaniem było pilnować, by na ziemi (tak jak w niebie) panował Boży pokój, czyli *shalom*.

Hebrajskie słowo *shalom* jest o wiele bogatsze znaczeniowo od polskiego *pokój*. Jego znaczenie zakłada właściwe relacje i funkcjonowanie wszystkiego dokładnie tak, jak Bóg zaplanował. Jednym słowem – pełna harmonia całego wszechświata.

Taki był Boży plan. Oczywiście wybór Adama i Ewy, by pójść własną drogą, sprowadził okropne nieszczęście – prawdziwie kosmiczne wyobcowanie. Lecz Bóg nie zrezygnował z realizacji raz powziętego planu. Poczynając od Abrahama,

powołuje i kształtuje twórczą mniejszość, którą posłuży się, by przywrócić swoje rządy, prawdziwy *shalom*, Boże Królestwo.

Słowa *królestwo*, *rządy*, *władza* oraz *pokój* są ze sobą powiązane. Izajasz przepowiedział narodziny dziecka, które obejmie rządy nad światem. Nazwą je Odwiecznym Ojcem, Księciem Pokoju. Izajasz pisze: „Potężna będzie władza i pokój bez końca” (Iz 9:6). Prorok Daniel rozbudza w sercach nadzieję na Boże Królestwo, obejmujące swym zasięgiem całą ziemię (Dn 2:35,44). Daniel nazywany jest przez niektórych biblistów „królewskim prorokiem”, ponieważ w jego prorocत्वach bardzo wyraźnie pojawia się motyw Królestwa Bożego. Warto pamiętać, że Daniel znajdował się w samym centrum pogaństwa – w Babilonie. Czytamy poruszającą opowieść o najpotężniejszym władcy tamtych czasów – Nebukadnesarze, który w pokorze wyznaje wiarę w Boga Izraela (Dn 4:34). Tego Boga czcił podbity przez niego naród.

Przełom

Śledząc relacje starotestamentowe oraz analizując początek posługi Jezusa, możemy sporo się dowiedzieć o Bożym Królestwie: jest powszechne, trwa na wieki, jest sprawiedliwe, przepełnione *Bożym pokojem*. Królestwo Boże to miejsce, gdzie Bóg realizuje swą wolę.

Nic dziwnego, że za Jezusem zaczęły ciągnąć tłumy, gdy oznajmił im, że to, co przepowiadali prorocy, spełnia się na ich oczach. Boże Królestwo było blisko. Jakże wspomniała wiadomość dla ludzi, którzy od wieków wyczekiwali Bożego panowania! Ich przodkowie cierpieli przesładowania z ręki Babilończyków i Persów. Dwa wieki wcześniej Grecy zbezczeszcili świątynię w Jerozolimie, stawiając w niej posąg Zeusa (co stało się bezpośrednią przyczyną powstania Machabejczyków). Teraz Izraelici żyli pod okupacją rzymską.

Idea Bożego Królestwa nie ograniczała się jedynie do słów. Jezus uzdrawiał! Trańd nie musiał oznaczać już wyroku śmierci. Niewidomi odzyskiwali wzrok. Ludzie opętani przez demony byli uwalniani. Nadchodził

prawdziwy *Boży pokój*. Nadchodziło Boże Królestwo. W życiu poszczególnych osób działa się Boża wola!

To była naprawdę Dobra Nowina! Jezus nakazał uczniom, by tę Dobrą Nowinę o Bożym Królestwie głosili wszędzie. Udali się do pobliskich wiosek i ku ich zdziwieniu demony były im posłuszne. Nowy Boży porządek został zainaugurowany, z nim jeszcze Jezus umarł na krzyżu!

W ciągu kolejnych trzech lat Jezus własnym życiem pokazywał oraz uczył, jak ma wyglądać rzeczywistość Królestwa Bożego. Wydaje się jednak, że w głowach uczniów pozostało z tego niewiele. Byli kompletnie rozbici i załamani, gdy Jezus został aresztowany, skazany i stracony. Wszystkie ich nadzieje i marzenia legły w gruzach.

Brakujące elementy układanki

Gdy Jezus po swoim zmartwychwstaniu przez około sześć tygodni ukazywał się uczniom, oni nadal nie pojmowali wielu rzeczy. „Mistrzu, czy właśnie teraz przywrócisz chwałę Izraela?” – dopytywali się przy jakiejś okazji. Nie dostrzegali wciąż całości obrazu. Nadal nie rozumieli, że Izrael został wybrany po to, by stać się błogosławieństwem dla wszystkich narodów. Prawdopodobnie nie do końca dotarło do nich to, co Jezus powiedział wcześniej do tłumu w świątyni, że Królestwo Boże zostanie zabrane Izraelowi i przekazane narodowi, który będzie wydawał jego owoce (Mt 21:43). Uczniowie nadal spodziewali się, że Mesjasz przywróci chwałę Izraela i zmiecie z powierzchni ziemi wszystkich jego wrogów.

Być może właśnie brak zrozumienia ze strony uczniów sprawił, że Jezus przez sześć tygodni po swoim zmartwychwstaniu (a przed wniebowstąpieniem) jeszcze raz wyjaśnia im, na czym polega Królestwo Boże. Chyba dlatego Łukasz nie pisze, o czym Jezus rozmawiał z uczniami, ponieważ była to powtórka tego, co mówił im wcześniej. Królestwo na początku miało być małe i powoli się rozrastać. Zło miało rozwijać się równoległe (niczym chwasty w pszenicy). Królestwo Boże to największy

skarb, jaki człowiek może znaleźć, dlatego powinno być priorytetem. Prawdopodobnie Jezus przypominał też uczniom, że należy najpierw *szukać* Królestwa Bożego, należy *modlić się* o przyście Królestwa Bożego i *dzielić się* Ewangelią o Królestwie Bożym ze wszystkimi ludźmi.

Reakcja łańcuchowa

Kiedy Jezus odchodził do Ojca, Jego ostatnie słowa przypominały te, którymi Bóg zwrócił się do Adama i Ewy. Uczniowie mieli rozejść się na cały świat i głosić Dobrą Nowinę o Bożym panowaniu. Ich zadaniem było ukształtować nowe pokolenie uczniów i przekazać im wszystko, co sami od Jezusa otrzymali. Mieli rozpocząć swoistą reakcję łańcuchową.

Istniała wszak pewna różnica. Tym razem świat był pełen grzechu. Działania uczniów miały zapoczątkować zbawczy ruch, będący Bożym planem ratowania ginącego świata. Uczniowie Jezusa mieli pełnić rolę głosicieli *Bożego pokoju*, który staje się rzeczywistością w życiu człowieka – pokoju, będącego początkiem nowego porządku. Królestwo miało rozwijać się powoli, aby w końcu przeniknąć cały świat, jak zacyzn przenikania ciasta na chleb. Wydarzenia, związane z życiem, śmiercią oraz zmartwychwstaniem Jezusa, stanowiły potwierdzenie, że nawet śmierć nie jest w stanie wstrząsnąć Królestwem Bożym.

Pisząc o czasach ostatecznych, Jan stwierdza: „Panowanie nad światem przypadło w udziale Panu naszemu i Pomazańcowi Jego i królować będzie na wieki wieków!” (Obj 11:15). Punktem kulminacyjnym historii świata była inicjatywa Boga, by „wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z Nim dzięki przywróceniu pokoju” przez krew Jezusa Chrystusa (Kol 1:20).

Przeoczenie

Na pewnym etapie utraciliśmy z oczu Boże cele. Łudząco podobnie jak Izrael, który stał się narodem etnocentrycznym, zapominając zupełnie o swoim powołaniu. Jako chrześcijanie całą uwagę skupiliśmy na Kościele, ślepi na nasze powołanie do ogłaszania światu Królestwa Bożego.

Bożym zamiarem jest pojednanie *wszystkiego, co jest na ziemi i na niebie*, dzięki panowaniu Chrystusa. Bóg pragnie, by w każdej dziedzinie życia człowieka wszystko przebiegało zgodnie z pierwotnym planem. Kościół, rodzina, szkoła, interesy, rekreacja, relacje, prawo, rządy, sztuka, rozrywka, sport, służba zdrowia, nauka, technologia... Można tak wymieniać bez końca. Słowem, „jako w niebie, tak i na ziemi”.

Dobra Nowina mówi o tym, że Bóg wyznaczył cel dla każdego aspektu życia człowieka. Pełnię istnienia przeżyć można tylko wówczas, gdy odkryje się ten cel. Jest to zadanie dla każdego wierzącego bez wyjątku, a nie tylko dla duchownych.

Bóg nie zaniechał swojego początkowego zamiaru zaprowadzenia Królestwa Bożego *tu, na ziemi*, mimo głównej przeszkody, jaką stał się upadek człowieka. Ludzie wiary, zarówno w czasach staro- jak i nowotestamentowych mieli być przedstawicielami Królestwa, świadcząc o nowym porządku oraz doprowadzając do widocznych zmian *tu, na ziemi*! Jezus ucząc nas, byśmy modlili się o przyście Bożego Królestwa, nie miał na myśli nieba. Bóg chce, by respektowano Jego wolę na ziemi. Potwierdza to kolejne zdanie z Modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”.

Czy Bóg pragnie, by działa się Jego wola? W Europie? Na całym świecie? Czy Bóg chce, pojednać ze sobą wszystko przez Jezusa?

Jeśli odpowiedź jest twierdząca, to dlaczego w zborach słyszymy nieustannie, żeby „wyjść z tego świata, oddzielić się od tego pokolenia przewrotnego, sprawować zbawienie”, wzrok unosić wyłącznie ku niebu?

Czy nie powinniśmy raczej skoncentrować się na tym, by Boże Królestwo coraz bardziej urealniano się tu, na ziemi, w Europie, w miejscu naszego zamieszkania? Czyż nie powinniśmy przede wszystkim skupiać się na powiększeniu dobroczynnego wpływu naszej społeczności lub grupy domowej na ludzi z naszego sąsiedztwa czy mieszkańców naszej dzielnicy? Czy nie powinniśmy lepiej wywiązywać się z roli świadków Królestwa Bożego i głosić przemianę życia, zaczynając ją od siebie?

Zbawienie jest bez wątpienia rzeczą podstawową. Jezus wyjaśnia Nikodemowi, że nie można wejść do Królestwa Bożego bez „narodzenia się na nowo” (J 3:3). Jednak długofalowym celem Bożym nie jest zbawienie – celem jest życie w Królestwie! Dlaczego zatem ograniczyliśmy Ewangelię do samego poselstwa o zbawieniu? Zbawienie to tylko krok w stronę Królestwa.

Poselstwo, którym żył Jezus, nie ograniczało się tylko do kwestii zbawienia. Dobra Nowina polega na ogłaszaniu Bożego panowania w codziennym życiu. Ewangelia, którą Jezus głosił podczas swej ziemskiej posługi była Ewangelią Królestwa Bożego, a nie Ewangelią zbawienia. Bez wątpienia, pomniejszyliśmy Ewangelię!

Kościół a Królestwo Boże

Wielu z nas myśli, iż Kościół i Królestwo Boże to synonimy. Jeśli uważasz podobnie, to przeprowadź pewien prosty test. Użyj zamiennie słów „Kościół” oraz „Królestwo” w Modlitwie Pańskiej lub w innych wersetych z Pisma Świętego. Czy mamy modlić się o nadejście Bożego Kościoła? Czy Jezus przemierzał Izrael wzdłuż i wszerz zwiastując Dobrą Nowinę o Kościele? Nie można zamiennie używać tych pojęć bez wypaczenia kontekstu.

Jaka zatem jest relacja pomiędzy Kościołem a Królestwem? Jakie

**Zamiast żyć „w tym świecie”,
jednocześnie będąc „nie z tego świata”,
Kościół coraz częściej jest „z tego świata”,
ale nie „w tym świecie”.**

zadania Jezus przydzielił swoim uczniom (czyli Kościołowi w początkowej fazie istnienia)? Mieli udać się do okolicznych wiosek, by ogłaszać Dobrą Nowinę o nadchodzącym Bożym panowaniu oraz unaocznić realność tego panowania. Ludzie wiary są powołani do mówienia o tym, co widzieli oraz czego doznali w swoim życiu. Ich zadaniem jest również ukazywać moc Bożą, przejawiającą się w ich wiernej służbie, w uzdrawianiu, pojednaniu i przywracaniu Bożego panowania. Boży posłańcy mają zaprowadzać Boży pokój w każdej sferze życia, rozpoczynając od siebie samych. Ich celem jest szukanie najpierw Królestwa Bożego, modlitwa o nadejście tego Królestwa oraz dzielenie się Ewangelią o Królestwie ze wszystkimi ludźmi.

Paweł przypomina Efezjanom, że to przez Kościół Bóg unaocznia swą mądrość mocom oraz władzom duchowym (Ef 3:10). Boży lud jest ambasadorem Królestwa Bożego. Ale sam Kościół to nie Królestwo Boże. Królestwo Boże jest miejscem, gdzie respektuje się Bożą wolę. Póki jest ona realizowana w Kościele, póty należy on do obszaru Królestwa Bożego. Jednak musimy przyznać, że nie zawsze tak się dzieje.

Im szerzej respektuje się Bożą wolę w polityce, edukacji, prawie itd., tym bardziej odczuwalny staje się wpływ Królestwa Bożego. Teoretycznie Kościół powinien być enklawą Królestwa Bożego, projektem pilotażowym. Wyjaśniając rolę darów, Paweł stwierdza, że mają one służyć przygotowywaniu wierzących do konkretnego zadania – oddziaływania na otoczenie (Ef 4:11).

Jednak w miarę upływu wieków pojawiło się wiele niebiblijnych koncepcji Kościoła. Kościół zaczął symbolizować budynek, w którym obrzędy odprawia wyłącznie elita (kapłani), a wierni słyszą tylko o „wyjściu z tego świata”, wiecznym zbawieniu, pójściu do nieba oraz pochwyconiu. Pamiętajmy, że minęły trzy wieki pierwszego tysiąclecia naszej ery, zanim wzniesiono pierwszy obiekt sakralny. A kiedy już powstały mury, za którymi można było się ukryć,

zmienił się sens słowa „kościół”. Zamiast żyć „w tym świecie”, jedno-cześnie będąc „nie z tego świata”, Kościół coraz częściej jest „z tego świata”, ale nie „w tym świecie”. Kiedy priorytetem staje się Kościół, a nie szukanie Królestwa Bożego, stajemy się winni tego samego grzechu, co niegdyś Izraelici: zapominamy, że zostaliśmy wybrani, by błogosławić innych, a nie tylko opalać się w ciepłych promieniach Bożego błogosławieństwa.

Już, ale jeszcze nie

Od pojawienia się Chrystusa na ziemi i Jego deklaracji, że Królestwo Boże jest blisko, minęły już dwa tysiące lat. Co zatem sądzić o chaosie, panującym na świecie u progu trzeciego tysiąclecia? Czyżby misja Jezusa miała zakończyć się niepowodzeniem? Czyżby Kościół zawiódł?

Powróćmy do przypowieści o zbożu i chwastach, o ziarnku gorczycy oraz o zaczynie. Zasiw Królestwa Bożego to często coś nikłego, niepozornego. Najpierw nieśmiało wypuszcza pierwsze kielki i korzonki, a potem nagle rośnie na potęgę! Jednak do czasu żniw zasiew złego będzie rósł obok.

Spoglądając na XX wiek, możemy stwierdzić, że był on najlepszy pod względem ekspansji Kościoła. Najgorszy zaś, jeśli chodzi o ludzkie okrucieństwo. Pszenica i kłkol rosną sobie razem. Wkraczając w kolejne tysiąclecie, mamy nadzieję na permanentny rozwój Bożego Królestwa. Zarazem powinniśmy założyć stały przyrost zła.

Oczywiście, w pewnym sensie Królestwo Boże już nadeszło, przynajmniej częściowo. Boża wola spełnia się w życiu coraz większej liczby wierzących na całym świecie.

Z drugiej strony, czyż nie powinniśmy oczekiwać znacznie więcej? Faktem jest, że Boży pokój nie zapanował na całym świecie. Kiedy upadał berliński mur, wielu oczekiwało, że teraz nastąpią czasy przy-

jaźni oraz harmonijnego współistnienia. Niektórzy mówili nawet o końcu historii. Jednak to, co wydarzyło się w Bośni, Kosowie czy Nowym Jorku (wieże World Trade Center) oraz na Bali, skutecznie ostudziło przedwczesną euforię.

Istnieje pewne napięcie pomiędzy dokonanym a niedokonanym aspektem Bożego Królestwa. To zrozumieli. W jakim stopniu Królestwo Boże zrealizuje się przed parującą? Z tego, co mówił Jezus, możemy wnioskować, że wyraźnym znakiem poprzedzającym Jego nadejście będzie głoszenie Ewangelii wszystkim ludziom. Zarazem wiemy, że kłkol pozostanie na polu uprawnym aż do żniw.

Nie możemy się zniechęcać. Nie rezygnujmy zbyt łatwo z wizji, jaką jest stała ekspansja Królestwa Bożego. Królestwo Boże to zamiar samego Boga. Mamy się modlić o jego realizację. Nikt nie oczekuje, że wypełni ono całą przestrzeń tego świata jeszcze przed powtórny przyjściem Chrystusa, jednak nie znaczy to, że mamy zarzucić wszelkie wysiłki, bo raj na ziemi i tak nie zaprowadzimy! Każdy krok w dobrym kierunku przyczynia się do lepszego świata.

Mamy najpierw szukać Królestwa Bożego oraz robić wszystko, by „jako w niebie, tak i na ziemi” zapanaował *pokój Boży*. Będzie to jednak wymagało od nas przyjęcia odpowiedzialności za to zadanie oraz zaakceptowania konkretnej roli w Bożym planie.

JEFF FOUNTAIN

Fragment z: Jeff Fountain,
Żyjąc jako ludzie nadziei,

Wydawnictwo CREDO, Katowice 2008.

Tytuł oryginału: *Living as People of Hope. Faith, Hope and Vision for 21st Century Europe.*

Tłum. z ang. Z. Szalbot.

Wykorzystano za pozwoleniem.
Tytuł fragmentu i skróty od redakcji SiŻ.



foto: N. Hury

Małe początki

– Nie macie pojęcia, jak nienawidziłam Niemców.
Chciałam, żeby ich kraj po prostu zniknął z mapy Europy – wyznała Irene Laure,
uczestniczka francuskiego ruchu oporu, podczas konferencji w 1947 roku.
– Przekonałam się jednak, że moja nienawiść była zła.
Chciałabym prosić wszystkich obecnych tu Niemców, by mi przebaczyli.

Pewnego pięknego poranka Frank Buchman – luterkański ewangelista – napawał się zapierającym dech w piersiach widokiem szwajcarskich Alp. Przed jego oczyma rozpościerały się okryte śniegiem góry. U ich podnóża Jezioro Genewskie. Jego wzrok nasycał się pięknem przyrody i wkomponowanego w ten pejzaż ośmiopiętrowego Caux Palace – najbardziej prestiżowego hotelu w Szwajcarii, zbudowanego w 1902 roku.

Jednak to nie przyroda ani architektoniczny kunszt zainspirował go tamtego lipcowego dnia 1946 roku. Źródłem była jego wizja. Frank nie miał wątpliwości, co było Bożą wolą dla wyłaniającej się z chaosu i cierpień powojennej Europy. Przez wiele lat tematem jego zwiastowania było poddanie się Bożej woli. Zwiastował je poszczególnym oso-

bom, rodzinom, przywódcom, prezydentom, całym narodem. Teraz, za ledwie rok po zakończeniu krwawego światowego konfliktu, Buchman przewodził globalnemu ruchowi o nazwie Moral Re-Armament (Wznowienie Zbrojeń Moralnych), którego celem była normalizacja życia w powojennej Europie.

Jego wizja Europejczyków żyjących w posłuszeństwie Bogu stała się bardziej realna wraz z ponownym otwarciem Caux Palace, który miał służyć jako Centrum Pojednania Między Narodami.

Kilka tygodni wcześniej 95 chrześcijańskich rodzin w Szwajcarii ofiarowało klejnoty rodzinne, polisy ubezpieczeniowe na życie, pieniądze odłożone na wypoczynek, a nawet domy, by kupić zrujnowany przytułek, w którym umieszczano uchodźców wojennych.

Nazwa hotelu została zmieniona na *Mountain House* (Dom Górski) i z czasem stał się on znany jako miejsce, gdzie goście – pacjenci – dochodzili do siebie po ciężkich życiowych przejściach oraz szukali nadziei na przyszłość. W kolejnych latach w hotelu pojawiały się tysiące polityków, wychowawców, przywódców związkowych, przemysłowców, studentów, dziennikarzy, artystów, biznesmenów i przywódców religijnych z całej Europy.

Wchodząc do przestronnego holu, Buchman ogarnął wzrokiem zgromadzonych delegatów z całej Europy. Niektórzy byli ubrani w tradycyjne stroje narodowe. Panował gwar, było bardzo tłoczno. W tłumie stali młodzi ludzie z flagami swoich państw. Wśród hotelowych gości byli szwajcarscy darczyńcy i wolontariusze.

– A gdzie Niemcy? – zawołał Buchman.

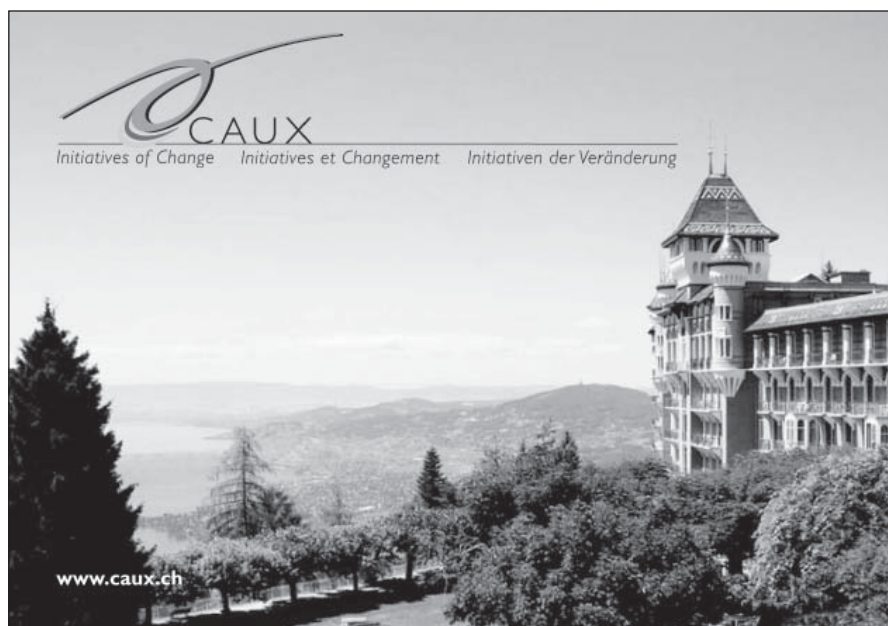
W holu zaległa cisza.

– Nigdy nie uda nam się odbudować Europy bez Niemców! – oznajmił zdecydowanym tonem.

Aczkolwiek od zakończenia wojny minął już rok, jego słowa zaszkodziły wielu obecnych. Buchman wiedział, że jeżeli nie nastąpi przebaczenie, jeżeli nie będzie pojednania z narodem niemieckim, powojenną pustkę wypełni anarchia lub komunizm. Tak rozumiał przebaczenie oraz pojednanie – jako Bożą wolę dla Europy w 1946 roku.

Przemiana

– Nie macie pojęcia, jak nienawidziłam Niemców. Chciałam, żeby



ich kraj po prostu zniknął z mapy Europy – wyznała Irene Laure, uczestniczka francuskiego ruchu oporu, podczas konferencji w 1947 roku. – Przekonałam się jednak, że moja nienawiść była zła. Chciałabym prosić wszystkich obecnych tu Niemców, by mi przebaczyli.

Niemcy obecni wtedy w Caux byli pierwszymi, którym alianci udzielili oficjalnego pozwolenia na przyjazd i spotkanie z przedstawicielami innych państw europejskich. Poselstwo o przebaczeniu i pojednaniu, które zwiastował Buchman, a które zademonstrowała w praktyce Irene, wywarło na nich ogromne wrażenie. Irene została zaproszona do Niemiec, by przemawiać w parlamentach poszczególnych landów.

W następnym roku kolejnych 450 Niemców odwiedziło Caux. Wśród nich znalazł się Konrad Adenauer, przyszły kanclerz Niemiec, który zaprosił grupę z Caux do Niemiec, do zwiastowania poselstwa o przebaczeniu. W akcji, oprócz wykładów Buchmana, zaprezentowano specjalnie w tym celu przygotowane musicale i sztuki teatralne. W uprzemysłowionym Zagłębiu Ruhry nawróciło się wielu marksistowskich przywódców związkowych. Przemiana moralna Niemców była znaczącym czynnikiem w odbudowie powojennych Niemiec.

W międzyczasie francuski premier, Robert Schuman, dowiedział się o zaskakującej przemianie, jakiej doświadczyli mieszkańcy przemysłowych regionów Niemiec, której źródłem była społeczność z Caux. Zagłębie Ruhry to nie był spokojny region. Społeczne niepokoje stwarzały realną groźbę poważnych zamieszek, które mogły przerodzić się nawet w wojnę domową. Z tego względu Schuman poprosił przywódców społeczności z Caux o spotkanie.

Przyjaźń pomiędzy Buchmanem a Schumanem i Adenauerem doprowadziła do zmiany postaw obu przywódców, z początkowej podejrzliwości do wzajemnego szacunku. To zaufanie sprawiło, że dzień 9 maja został ogłoszony Dniem Europy. To właśnie tego dnia w 1950 roku francuski rząd przyjął śmiały, zapropo-

**Biblijna nadzieja nie jest myśleniem życzeniowym.
Nie chodzi tu o trzymanie kciuków
lub pukanie w niemalowane drewno.
Biblijna nadzieja jest „kotwicą duszy, pewną i mocną”,
ugruntowaną w objawieniu Boga.**

nowany przez Schumana i wspierany przez Adenauera plan, by zintegrować przemysł węglowy i stalowy Niemiec, Francji oraz każdego kraju, który chciałby się przyłączyć do przemysłowej federacji. Z uwagi na fakt, że przemysł stalowy i wydobywczy to siła napędowa każdej maszyny wojennej, ewentualność wybuchu konfliktu zbrojnego pomiędzy tymi narodami praktycznie nie wchodziłaby w rachubę.

Plan Schumana zapoczątkował powstanie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (European Coal and Steel Community – ECSC). Był to pierwszy duży krok na drodze do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, z której wiele lat później powstała Unia Europejska. Kilka tygodni później Schuman udekorował Buchmana orderem Kawalera Legii Honorowej, w uznaniu zasług w „tworzeniu klimatu pojednania pomiędzy Niemcami a Francją”.

Opowiadam tę niezwykłą historię nie bez przyczyny. Niewielu dzisiaj wie, że to okazana przez chrześcijan postawa pokory, przebaczenia i pojednania dała podwaliny ESCS, a w konsekwencji – Unii Europejskiej. Historia społeczności z Caux dowodzi, jak ogromne znaczenie miała postawa niewielkiej grupy wierzących, którzy wywarli ogromny wpływ na późniejszy bieg zdarzeń. Przemiana narodów rozpoczęła się od przemiany życia jednostek. Jest to dobry przykład tego, że Boże błogosławieństwo może spłynąć na całe społeczeństwo, przeniknąć wszystkie aspekty jego funkcjonowania. Tak się dzieje, gdy chrześcijanie postanawiają żyć zgodnie z wyznaczanymi zasadami.

To właśnie jest przykład działania Boga wśród narodów Europy. Historia ta daje nadzieję na realizację Jego zamiarów na tym kontynencie

– nawet w XXI wieku. Buchman wiedział, czego pragnie Bóg dla powojennej Europy, ponieważ znał charakter Boga oraz domyślał się Jego planu dla ludzkości. Plan ten uwzględniał przebaczenie, pojednanie, odnowę, ponowne narodzenie oraz odbudowę.

Dzisiaj, pięćdziesiąt lat później, my również możemy znaleźć odpowiedź na pytanie o Bożą wolę dla Europy, poznając Jego osobę, cele oraz obietnice. Nadzieja zaczyna się i kończy na objawieniu Boga. Biblijna nadzieja nie jest myśleniem życzeniowym. Nie chodzi tu o trzymanie kciuków lub pukanie w niemalowane drewno. Biblijna nadzieja jest „kotwicą duszy, pewną i mocną”, ugruntowaną w objawieniu Boga – Jego charakteru, celu oraz obietnic (zob. Hbr 6:18-19). Chrześcijanie (w przeciwieństwie do wyznawców religii Wschodu lub animizmu, gdzie mowa o niekończącym się kręgu życia) utrzymują, że historia świata ma konkretny cel.

Bóg zapewnia, że historia będzie miała koniec. Jego królestwo, Jego władza i panowanie, Jego pokój zostaną w końcu ustanowione. Historia jest jak rzeka, która zawsze znajdzie ujście do morza, bez względu na to, jak bardzo skomplikowany jest jej bieg – Boże cele w końcu zostaną zrealizowane.

JEFF FOUNTAIN

Fragment z: Jeff Fountain,
Żyjąc jako ludzie nadziei,

Wydawnictwo CREDO, Katowice 2008.

Tytuł oryginału: *Living as People of Hope. Faith, Hope and Vision for 21st Century Europe.*

Tłum. z ang. Z. Szalbot.

Wykorzystano za pozwoleniem.

Tytuł fragmentu i skróty od redakcji SiŻ.

Szmata, kubek i jedziemy

Handlowiec, żona biznesmena, nauczycielka, gimnazjaliści, emeryci, sekretarka, pastor, studenci, dzieci i managerowie dużych firm przez tydzień od 16 do 22 czerwca '08, dzień w dzień, niekiedy po ciężkim i stresującym dniu pracy chwyтали za kubek i ścierkę, farby i pędzle. Dlaczego?

Pomysł nie zrodził się wcale dzisiaj, lecz aż 2000 lat temu. Wtedy bowiem swe początki miało chrześcijaństwo. Naśladowcy Jezusa uczyli się od Niego, jak ważne jest okazywanie ludziom miłości. Sam Nauczyciel niejednokrotnie pokazywał swoje autentyczne zaangażowanie w problemy zwykłego człowieka.

Rozumieją to świetnie w Społeczności Chrześcijańskiej „Puławska”, gdzie ciągle coś się dzieje. A to „Żyję nie tylko dla siebie” – pomoc świąteczna, a to „Droga do...” – szkolenia dla osób szukających pracy, a to „Labirynt” – niezwykle przedstawienie multimedialne dla każdego szukającego refleksji. Tuż przed wakacjami na Puławskiej znów nowe plakaty, duży banner reklamowy, energiczni ludzie ubrani w czarne koszulki z żółtym logo. Trwa „Akcja Sąsiedzkiej Pomocy”, kierowana do sąsiadów siedziby Społeczności. Wszyscy wówczas skupiają się na konkretnej pracy dla innych.

– Fajnie jest robić spektakularne akcje, połączone z różnymi atrakcja-

mi, ale najważniejsze jest – moim zdaniem – bezpośrednie słuzenie i praca na rzecz ludzi. Dlatego, chociaż tegoroczna akcja to już jej czwarta edycja, tym razem postanowiliśmy myć okna w mieszkaniach prywatnych, malować wskazane przez Ośrodek Pomocy Społecznej mieszkania, odwiedzić osoby starsze w Domu Pobytu Dziennego, zadbać o okoliczną zieleń czy też zorganizować akcję rozdawania wózków osobom niepełnosprawnym – mówi koordynator Akcji Sąsiedzkiej Pomocy Rafał Sadowski.

Nie jest łatwo po całym dniu pracy przejechać przez zakorkowaną Warszawę, żeby pracować dla zupełnie nieznanymi osobami. Dlatego też pastor Zbigniew Tarkowski mówi, że jest bardzo dumny z uczestników akcji i z tego, że tak ofiarnie poświęcają swój cenny czas dla innych.

– Kiedy dostajemy adresy mieszkań, nie wiemy, kogo tam zastaniemy. Często widzimy nieufność i niedowierzanie, że jednak umyjemy te wszystkie często mocno zabrudzone okna. Powoli nawiązuje się kon-

takt, zaczynają się rozmowy, czasem dowcipkowanie – opowiada Rafał, któremu praca podczas akcji dodaje energii i autentycznej radości. – Cieszę się uśmiechem innych. Widzę, że czasem nie chodzi o umycie okien, wypranie firanek, czy wytrzepanie dywanu, ale o bycie z drugim człowiekiem.

Dorota i Aga spędziły w jednym z mokotowskich mieszkań sporo czasu. Myjąc okna wysłuchały wielu wspomnień i zwierzeń ich właścicieli. – Nigdy nie smakowała mi herbata tak, jak ta zrobiona przez jedną z mieszkanek – mówi Dorota i dodaje, że dawno też nie była tak chwalebna za swoją pracę.

Wielu wolontariuszy zauważa, że ludzie potrzebują siebie nawzajem, że jesteśmy często otoczeni zamkniętymi w swoich małych mieszkaniach samotnymi ludźmi. – To niesamowite, że ludziom tak naprawdę potrzebna jest miłość, ale taka, która jest wyrażona przez konkretne czyny – mówi jeden z wolontariuszy, a pastor Tarkowski dodaje, że wciąż przekonuje się, jak bardzo



fot. J. Drandziński



ważne są małe gesty, aby ludzie poczuli się dostrzeżeni i wartościowi.

Podobne wrażenia ma Ewa, która wraz z kilkoma innymi osobami odwiedziła Dom Dziennego Pobytu przy ul. Bałuckiego: – Kiedy uświadomiłam sobie, że to miejsce jest tak blisko, a tak rzadko w nim bywamy, zrobiło mi się bardzo przykro – mówi. Na gorąco pojawiło się więc parę pomysłów i zobowiązanie, że ten dom będzie często odwiedzany przez wolontariuszy z „Puławskiej”.

Ale pomaganie innym, to nie tylko dawanie. Przekonał się o tym Radek, dla którego to niezwykła możliwość pracy za darmo: – Na co dzień, kiedy wykonuję swoją pracę, troszczę się, aby mi dobrze za nią zapłacono. Jestem niewolnikiem tej zależności. Muszę zabiegać o przetrwanie dla siebie i dla rodziny. Ale

podczas tej akcji mam niepowtarzalną okazję pracować bez żadnych obciążeń i stresu. Ta bezinteresowność daje mi niezwykłą wolność – zwierza się i mówi, że pracując z innymi ma okazję przekonać się, na czym polega prawdziwe oddanie.

Jeden dzień akcji poświęcony był osobom niepełnosprawnym. Wówczas razem z wolontariuszami z „Joni i Przyjaciele” ludzie z „Puławskiej” rozdawali wózki. Tego dnia panowała niezwykła atmosfera. Niektórzy w ogóle nie mieli ochoty stamtąd wychodzić. – Wzruszyłem się, kiedy usłyszałem od jednej z matek, jak dobrze czuła się tu, między uśmiechniętymi ludźmi, którzy zwracali całą swoją uwagę ku niej i jej dziecku – mówi Rafał.

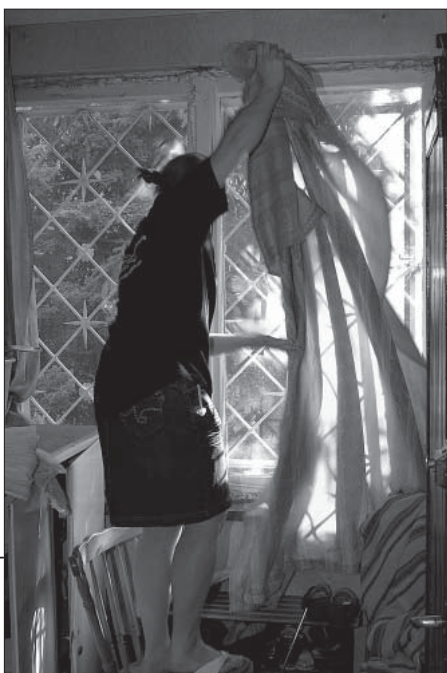
Miło jest im słuchać pochwał i widzieć uśmiechniętych adresatów ich

działania. Nie uważają jednak, że robią coś wyjątkowego. – Chciałbym, aby nasze motywy były dobrze zrozumiane – mówi pastor Tarkowski – nie robimy tego w imię humanitaryzmu, czy aby wykreować swój wizerunek na zewnątrz. Chcemy po prostu, aby nasza wiara nie była fikcją – dodaje i marzy o tym, żeby coroczna akcja z „Puławskiej” rozrastała się, przyciągając ludzi z innych organizacji i środowisk.

MARTA MUCZEK

Podczas tegorocznej Akcji Sąsiedzkiej Pomocy oprócz opisanych działań, zorganizowane zostały również punkty konsultacyjne: architekta, psychologa, doradcy zawodowego i finansowego. W przyszłości organizatorzy planują powiększyć je o doradców innych specjalności. We wszystkich pracach uczestniczyło około 100 wolontariuszy w różnym wieku i różnej profesji.

fot. J. Drandziński



We wtorek czy w środę?

Większość naukowców wierzy, że to wydarzyło się we wtorek, ale ja udowodnię – w oparciu o biblijny materiał – że to miało miejsce nie we wtorek, ale w środę przed męczeńską śmiercią... – to była pierwsza w moim życiu informacja o Jezusie. Pomyślałem sobie, że to najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem. Nie miałem pojęcia o Jezusie, ale wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek żył, z pewnością było to tysiące lat temu. A on tu dyskutuje, czy coś wydarzyło się we wtorek czy w środę?

Miałem dwadzieścia lat i ani razu nie byłem w kościele. W domu nikt nigdy nie mówił mi ani o Bogu, ani o chrześcijaństwie. Moja mama była Żydówką, a tata hazardzistą – zawodowym pokerzystą. Nie znałem też żadnego chrześcijanina, który rozmawiałby ze mną o swojej wierze. Nie wiedziałem absolutnie nic ani o Bogu, ani o Jezusie, ani o chrześcijaństwie.

Pewnego wielkanocnego poranka, czekając w akademiku na dziewczynę, z którą miałem pójść na obiad, włączyłem dla zabicia czasu telewizor. Na każdym z kanałów leciał jakiś „głupi religijny show”. Zacząłem oglądać jeden z nich. Jakiś starszy człowiek w ogromnym fotelu z czerwonej skóry mówił mniej więcej coś takiego: „Większość naukowców wierzy, że to wydarzyło się we wtorek ostatniego tygodnia życia Jezusa, ale ja udowodnię – w oparciu o biblijny materiał – że to miało miejsce nie we wtorek, ale w środę przed męczeńską śmiercią...”.

To była pierwsza w moim życiu informacja o Jezusie. Pomyślałem sobie, że to najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem. Nie miałem pojęcia o Jezusie, ale wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek żył, z pewnością było to tysiące lat temu. A on tu dyskutuje, czy coś wydarzyło się we wtorek czy w środę? Wyłączyłem telewizor, ale przez resztę dnia nie mogłem przestać myśleć o tym.

Wtedy nie mogłem tego wyjaśnić, ale dziś jestem przekonany, że Duch Święty zaczął działać w moim sercu. Tego samego dnia zauważyłem, że moja dziewczyna ma w swoim pokoju Biblię. Ktoś dał jej ją kiedyś, ale nawet do niej nawet nie zajrzała. Gdy zapytałem, czy mogę ją sobie pożyczyć, oddała mi ją.

Biblia po raz pierwszy

Muszę powiedzieć, że nigdy wcześniej nawet nie tknąłem Biblii. Nie miałem pojęcia, jaki jest jej układ. Myślałem, że jest ułożona chronologicznie: poniedziałek, wtorek, środa... Wydawało mi się, że tym, co dzieli chrześcijan, jest spór o to, kiedy co się wydarzyło. Na szczęście, była to Biblia przygotowana z myślą o studentach. Kiedy ją otworzyłem, znalazłem plan studiowania Biblii. Na przykład, był tam plan studiowania życia Abrahama, Mojżesza, Dawida. Wertując, dotarłem do planu studiowania życia Jezusa.

Pomyślałem, że poczytam sobie i przekonam się, czy chodziło o wtorek czy środę. Spodziewałem się czegoś w stylu mitu czy bajki: Pewnego razu żył sobie Pan Jezus, który chodził po wodzie, potrafił wywołać tornado itp. Byłem jednak bardzo zaskoczony, wciąż i wciąż czytając, że tego dnia, w tym miejscu Jezus zrobił to, a w innym czasie, w innym miejscu zrobił tamto.

Zdałem sobie sprawę, że jeżeli jest określone miejsce i czas, musi też być jakiś dowód, że mogę zbadać, czy wydarzenia opisane w Biblii są prawdziwe. Byłem coraz bardziej zaskoczony i miałem ochotę studiować dalej.

Chciałem wiedzieć, co Biblia ma mi do powiedzenia. Po raz pierwszy w życiu dowiedziałem się, że jest Bóg, który mnie kocha. Nigdy wcześniej nie słyszałem o tym. Dowiedziałem się, że ten Bóg posłał na świat swojego Syna Jezusa Chrystusa, aby umarł za mnie. O tym też nigdy nie słyszałem. Że On chce mieć relację ze mną, która zmieni moje życie tu na ziemi i pozwoli mi pójść do nieba na całą wieczność z Nim.

Nigdy, przez dwadzieścia lat, nigdy o tym nie słyszałem. Postanowiłem więc sprawdzić, czy to rzeczywiście działa. Jeżeli to okaże się prawdą, zostanę chrześcijaninem. Ale jeśli nie – pomyślałem sobie – resztę życia spędzę na wyśmiewaniu chrześcijan.

Na szczęście studiowałem prawo i wiedziałem, jak należy badać dowody. Następnych kilka miesięcy spędziłem na czytaniu Biblii i badaniu dowodów na jej prawdziwość. W pewnym momencie wszystkie moje wątpliwości się rozwiały. Postanowiłem zostać chrześcijaninem, choć żadnego chrześcijanina dotąd nie spotkałem, w każdym bądź razie nie wiedziałem, żeby

ktokolwiek z mojego otoczenia nim był. Wciąż ani razu nie byłem też w żadnym kościele.

Pierwszy chrześcijanin i kościół

Pojechałem na Florydę, aby odwiedzić ojca, który właśnie wyszedł z więzienia. Powiedziałem mu, że postanowiłem zostać chrześcijaninem. Zdziwiony zapytał, z kim rozmawiałem. Gdy odpowiedziałem, że z nikim, bo żadnego chrześcijanina dotąd nie spotkałem, zaproponował, że może mnie przedstawić pewnemu pastorowi, który odwiedzał go w więzieniu. Chciałem poznać tego faceta. Przyszedł do nas do domu i rozmawialiśmy kilka godzin.

Następnego poranka zostałem ochrzczony. Towarzyszyły mi cztery osoby. Jedną z nich była żona pastora, która jako pierwsza podeszła do mnie po chrzcie i przytuliła mówiąc: „To najlepsza decyzja, jaką w życiu podjąłeś”. I miała rację. Zaraz potem miałem wracać do Nowego Jorku i pastor pytał mnie, do jakiego kościoła pójde.

– Kościół nie bardzo mnie interesuje i chyba nigdzie nie pójde – odpowiedziałem. Usłyszałem, że ja powinienem być w jakimś kościele i dostałem numer telefonu pewnego pastora w Nowym Jorku.

Pojechałem do Nowego Jorku i zadzwoniłem do tego kościoła. Chciałem rozmawiać z pastorem, ale sekretarka powiedziała, że go nie ma. Byłem zniechęcony.

– O, nie...

– A co się stało?

– Chciałem przyjść do kościoła w niedzielę.

– Świetnie. W niedzielę pastor będzie w kościele.

– No dobrze, ale jak ja tam wejde?

– Jak pan wejdzie? – powtórzyła zupełnie zdezorientowana. Wyjaśniłem, że pastor, z którym rozmawiałem, nie dał mi żadnej wizytówki ani zaproszenia.

– Dobrze, dobrze. Jak pan podejdzie do nas, zaparkuje samochód i po prostu wejdzie do środka.

– U was w kościele tak po prostu wchodzi się z ulicy?

– Tak jest w każdym kościele.

– Mogę podjechać do jakiegokolwiek kościoła i tak sobie z ulicy wejść?

– Dokładnie tak.

– To najdziwniejsza rzecz, jaką w życiu słyszałem.

– Pan jest najdziwniejszym człowiekiem, z jakim w życiu rozmawiałem...

W najbliższą niedzielę pojechałem do tego kościoła.

Jak najwięcej ludzi do Jezusa

Muszę powiedzieć, że stanie się chrześcijaninem wzbudziło we mnie poczucie ogromnej radości, że mam relacje z Bogiem, mam cel w życiu i przyszłość w niebie. Ale z drugiej strony byłem zagniewany. Nie mogłem zrozumieć, jak mogłem żyć przez dwadzieścia lat i nigdy od nikogo nie usłyszeć Dobrej Nowiny o Jezusie. Postanowiłem więc, że będę przez resztę swojego życia pomagać ludziom poznać Jezusa. Chciałem jak najwięcej ludzi doprowadzić do poznania Jezusa. Dlatego zmieniłem szkołę. Zrezygnowałem ze studiów prawniczych i poszedłem do szkoły biblijnej. Gdy zapytano mnie tam, co chcę studiować, odpowiedziałem, że coś, co pozwoli mi doprowadzić jak najwięcej osób do Jezusa. Wyjaśnili, że nie mają takiego fakultetu.

– A co macie? – zapytałem.

– Fakultet wzrostu kościoła.

Powiedziałem, że nie ma dla mnie znaczenia, jak to się nazywa, ale chcę studiować coś, co pozwoli mi przyprowadzić jak najwięcej ludzi do Jezusa. I zgodzili się mnie przyjąć. Oto moja historia.

A teraz chciałbym trochę porozmawiać o was. Jeżeli znasz Bożą miłość, jeśli otrzymałeś Jego łaskę i przebaczenie, jeśli zostałeś ochrzczony w Jego imieniu, najlepszą decyzją na resztę swojego życia jest to, aby przyprowadzić jak najwięcej osób do Jezusa. To nie jest moja opinia, tego nauczał Jezus. „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do

skończenia świata” (Mt 28:19-20). „Idąc na cały świat, głosicie ewangelię wszystkiemu stworzeniu” (Mk 16:15). „Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1:8).

Tak więc nasze kościoły i my sami mamy doprowadzić jak najwięcej ludzi do Jezusa. Myślę, że aby to robić, musimy mieć właściwą wizję Boga, innych ludzi, nas samych i kościoła.

Ojcowskie serce

Kilka lat temu wraz z żoną wybraliśmy się z pięcioletnim synkiem i trzyletnią córeczką do parku wodnego. To był bardzo duży park wodny z mnóstwem basenów dla dzieci, ślizgawkami, zjeżdżalniami itp. Poszliśmy do pierwszego basenu, potem przeszliśmy kilkadziesiąt metrów do dużej zielonej zjeżdżalni. Dzieciakom bardzo się to podobało. Z radością przyglądaliśmy się, jak zjeżdżały z niej raz po raz. Po jakimś czasie moja żona powiedziała, że pójdzie pod taki parasol prysznicowy, nieco się ochłodzić, a ja zostałem przy basenie, aby mieć na oku dzieci. Po chwili synek zapytał, gdzie jest mama? Wyjaśniłem, że poszła do tego parasola prysznicowego. Chciał do niej pójść, więc mu pozwoliłem, a sam zostałem i patrzyłem, jak córka baraszkuje. Po kilku minutach postanowiliśmy pójść do mamy i Dawsona. Zobaczyliśmy, że żona delektuje się chłodną wodą, ale Dawsona tam nie było.

– Gdzie Dawson? – zapytałem.

– Miał być z tobą – usłyszałem.

Wyjaśniłem, że posłałem go do niej, ona go jednak w ogóle nie widziała. Zacząłem się rozglądać. Pomyślałem sobie, że musi tu gdzieś być, ale nigdzie go nie widziałem. Przypomniałem sobie, że ma na sobie niebieski strój i jasne blond włosy. Wypatrywałem więc chłopca w niebieskim stroju o jasnych blond włosach. Bez skutku. Pewnie poszedł na inną zjeżdżalnię. Zajrzałem na jedną, drugą, trzecią... Nigdzie go nie było. Minęło z dziesięć minut. Byłem już bardzo zdenerwowany, ale szukałem dalej. Niebieski strój

kapielowy, jasne blond włosy, niebieski strój kąpielowy, jasne blond włosy... Nigdzie go nie ma. Wybiegłem na chodnik, rozglądając się dokoła. Musi tu być, może na tamtej zjeżdżalni... Serce wali jak młot, gardło ściśnięte, głowa pulsuje, myśli coraz czarniejsze. Rozglądam się wszędzie. Mija piętnaście minut, a jego nie ma. Zrozpaczony zaglądam na kolejne baseny. Dokoła setki, setki ludzi... W pewnym momencie gdzieś daleko zobaczyłem niebieski strój kąpielowy i chyba jasne blond włosy. Nie byłem pewien,

foto: A. Cieplak



Vince Antonucci był głównym mówcą na Dorocznej Konferencji WKCh '08 w Zakościelu. Na zdjęciu (z lewej) z Rafałem Piekarskim – tłumaczem

zobaczyć swojego syna, uzmysłowiło mi, że to są uczucia, jakich Bóg doświadcza każdego dnia, widząc ludzi, którzy pogubili się w życiu. Kogo widzisz, gdy myślisz o Bogu?

o którym mowa w 2 Liście do Koryntian: „W miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5:20). Jesteś ambasadorem Chrystusa, posłańcem Boga. Jesteśmy reprezentantami Boga na ziemi. Jesteśmy Bożym planem, aby przyprowadzić zagubione Boże dzieci do domu. Kiedy Jezus zobaczył tych ludzi, którzy byli jak owce bez pasterza, poprosił swoich uczniów, by modlili się, aby Bóg posłał więcej robotników na swoje żniwo. Ty i ja zostaliśmy uhonorowani przez to, że staliśmy się odpowiedzią na tamtą modlitwę. Jesteśmy Bożym narzędziem, aby przyprowadzić zagubione Boże dzieci do domu. Zbyt często to ignorujemy i wydaje nam się, że to jest w porządku. Zbyt często wydaje nam się, że aby zadowolić Boga, możemy robić coś innego. Wydaje nam się, że Bogu nie przeszkadza to, że nie wykonujemy powierzonej nam pracy. Ale pomyśmy, gdyby tam w parku wodnym, kiedy zagubił się mój syn, a ja drżący wypatrywałem go, ktoś podszedł do mnie i powiedział: Hej, Vince, miło cię spotkać, chciałbym bliżej ciebie poznać. Powiedziałbym wtedy: Nie, nie... Mój syn się zgubił. Nie ma mojego syna.

że to on, ale krzychałem na całe gardło: Dawsooon, Dawsooon, Dawsooon... Ludzie patrzą na mnie jak na niespełna rozumu, a ja wrzeszczę. I w pewnym momencie ten chłopiec o blond włosach, w niebieskim stroju kąpielowym odwraca się, patrzy w moim kierunku, a ja wiem, że to mój syn. Biegnę do niego, a on do mnie.

– Gdzie byłeś? – chwytam go w ramiona i mocno przytulam.

– Szukałem mamy, myślałem, że jest w basenie, gdzie byliśmy wcześniej.

– Przez cały ten czas byłeś sam? – przytuliłem go mocno i wtedy zdałem sobie sprawę, że tak właśnie czuje się Bóg. Biblia mówi, że wszyscy jesteśmy Jego dziećmi. Pan Jezus powiedział, że ci, którzy są bez Niego, są jak zagubione dzieci. W Ewangelii Mateusza 9,36 czytamy, że serce Jezusa było złamane, bo widział ludzi, którzy byli jak owce bez pasterza, jak dzieci bez ojca. To wydarzenie, kiedy zacząłem sobie wyobrażać, że mogę już nigdy nie

Zagubione dzieci

Musimy zmienić swoje spojrzenie na innych ludzi. Jeżeli jesteś podobny do mnie, to kiedy spotykasz ludzi, traktujesz ich powierzchownie: Sąsiada widzisz jako miłego gościa, kelnerkę w restauracji jako tę, która serwuje jedzenie, i nic więcej, a znajomych jako rodziców kolegów twoich dzieci. Ale czy wiesz, kim ci ludzie są naprawdę? To są Boże dzieci, które się gdzieś pogubiły. Kiedy my myślimy: miły sąsiad, uprzejma kelnerka, troskliwi rodzice, Bóg myśli: niebieski strój kąpielowy i jasne blond włosy, on musi być na którejś z tych zjeżdżalni. Boże serce wali jak młot i drży, głos zamiera w gardle a w skroniach pulsuje.

Kogo widzisz, gdy patrzysz na ludzi? Czy widzisz zagubione Boże dzieci?

W miejsce Chrystusa

Być może potrzebujemy zmienić postrzeganie siebie. Myślę, że powinniśmy przyjąć punkt widzenia,

Pomóż mi znaleźć moje dziecko. A on powiedziałby: Wiesz, myślałem o tym, co mógłbym zrobić dla ciebie. Czy mógłbym zacząć od umycia ci samochodu albo sprzątania twojego domu? Wtedy na pewno powiedziałbym: Nie! Pomóż mi odnaleźć moje zagubione dziecko. Tylko to ma teraz dla mnie znaczenie. Nic innego mnie nie obchodzi. A ten ktoś powiedziałby: Nie myślę, że to takie ważne. Może więc będę przychodził do ciebie do domu i śpiewał ci piosenki. Pomyślałbym wtedy: Czy ty sobie żartujesz? Dzisiaj jedynym moim pragnieniem jest odnalezienie mojego dziecka. Prooszę, pomóż mi odnaleźć mojego syna. Chcę by mój syn znalazł się przy mnie. Oczywiście nigdy tak byś nie zrobił. Ja nigdy tak bym nie zrobił. Gdybyś zobaczył, że szukam swojego dziecka, od razu pomógłbyś mi je znaleźć. Nie zaproponowałbyś nic innego, ponieważ wiedziałbyś, że to jest najważniejsze. Ale zbyt często tak nierozważnie postępujemy wobec Boga. Ja zresztą zachowuję się podobnie. Służymy Bogu, śpiewamy Mu, dajemy Mu z naszych majątności, ale ignorujemy to, że Bóg jest Ojcem, którego serce drży z powodu zagubionych dzieci. Tym, co musimy robić, jest pomóc Bożym dzieciom odnaleźć drogę powrotu do Niebiańskiego Ojca. My i nasze kościoły jesteśmy Bożym planem przeprowadzenia Bożych dzieci do domu. Zbyt często pojmowanie naszej misji jest wypaczone, nie rozumiemy, czym ona jest.

Musimy pamiętać, że jesteśmy ambasadorami Chrystusa na ziemi. Jesteśmy reprezentantami Boga na ziemi. Jesteśmy Bożym planem przeprowadzenia zagubionych Bożych dzieci do domu. Biblia mówi: „Lecz Chrystusa Pana poświęcajcie w sercach waszych, zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od was wytłumaczenia się z nadziei waszej. Lecz czyńcie

to z łagodnością i szacunkiem” (1 P 3:15-16). Mamy żyć tak, aby pobudzać ludzi do zadawania pytań. Pokazywać Bożą miłość w takim stopniu, że ludzie będą chcieli wiedzieć więcej o Bogu, któremu służymy. Wtedy mamy okazję z cierpliwością i łagodnością opowiedzieć im o Chrystusie.

Kogo widzisz, patrząc na samego siebie? Czy widzisz kogoś, kto jest Bożym ambasadorem? Czy widzisz kogoś, kto jest Bożym planem aby przyprowadzać jego dzieci do domu?

Kościół pomnażający się

Powinniśmy skorygować swoje rozumienie kościoła. Przychodząc do seminarium, chciałem studiować przy prowadzenie ludzi do Chrystusa. Miałem bowiem wrażenie, że bardzo niewiele dzieli się z innymi tym, że znają Jezusa. W moim przypadku przez dwadzieścia lat nikt mi o Jezusie nie opowiedział. Okazało się, niestety, że mam rację. Niewiele chrześcijan dzieli się Ewangelią. Dwadzieścia lat temu w Ameryce 40% ludzi chodziło do kościoła, teraz tylko 17%, czyli o osiem milionów mniej. W USA nie ma ani jednego regionu, gdzie do kościoła chodziłoby więcej ludzi niż 20 lat temu. Po prostu nie opowiadamy Ewangelii. Myślę, że w Polsce sytuacja może być podobna. Jakie mamy wyjście?

Studiując w seminarium nauczyłem się, że najefektywniejszym sposobem przy prowadzenia nowych osób do Jezusa jest zakładanie nowych wspólnot kościelnych. Ostatnie badania potwierdziły, że zakładanie nowych wspólnot kościelnych jest najefektywniejszym sposobem docierania do zgubionych, pozbawionych nadziei ludzi i doprowadzania ich do poznania Jezusa, prowadzenia ich z powrotem w ramiona Niebiańskiego Ojca. Kiedy to zrozumiałem, postanowiłem założyć nową wspólnotę kościelną. Dziesięć lat

temu rozpocząłem pracę w Virginia Beach w stanie Virginia. W ciągu tych lat około tysiąca osób oddało swoje życie Jezusowi i zostało ochrzczonych w Jego imieniu. Nasz kościół w tym czasie zapoczątkował pięć innych wspólnot. Zamierzam wkrótce opuścić Virginia Beach i w przyszłym roku będę zakładać nowy kościół w Las Vegas.

Myślę, że musimy patrzeć na nasze zbory jak na żywe organizmy. Tego naucza nas Biblia. Kościół jest żywym organizmem, a żywe organizmy się rozmnażają. Powinieneś postrzegać swój kościół jako żywy organizm, który się pomnaża. I twój kościół musi się pomnażać. Jest wiele sposobów na to. Jednym z najnowszych sposobów w Ameryce jest współpraca. Zauważyliśmy, że bardzo trudno jest jednemu kościołowi założyć nową wspólnotę, ale cztery, pięć, sześć współpracujących ze sobą zborów może to zrobić.

A zatem, co widzisz, kiedy patrzysz na swój kościół? Być może musimy trochę poprawić swoją wizję i zobaczyć nasz kościół jako żywy organizm, którego istotą jest pomnażanie. Tego dnia w parku wodnym, gdy z synem przytuliliśmy się do siebie, doznałem największej ulgi w swoim życiu. W pewnym sensie był to jeden z najlepszych życiowych momentów. Czy możesz sobie wyobrazić, że w niebie będziesz miał możliwość przytulenia się do Boga, a On powie: Witaj, teraz już spędzimy ze sobą wieczność. To będzie najlepszy moment, jaki możemy sobie wyobrazić. Ale wyobraź sobie, że po tym powitaniu stajesz z boku i widzisz kolejne osoby witane i przytulane przez Niebiańskiego Ojca. I nagle zdajesz sobie sprawę z tego, że pomogłeś niektórym z nich znaleźć się w Bożych objęciach. Czyż to uczucie nie będzie równie wspaniałe?

Dlatego najlepszą decyzją, jaką możemy podjąć na resztę swojego życia, jest przy prowadzenie do Jezusa jak najwięcej ludzi. Tego oczekuje od nas Bóg.

VINCE ANTONUCCI

**„W miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy,
jak gdyby przez nas Bóg upominał;
w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem”.**

2 Kor 5:20

Wieczna Ewangelia

– nowa ewangelizacja

Wieczna Ewangelia – nowa ewangelizacja – pod takim hasłem w dniach 23 – 26 czerwca br. w Zakościele odbyła się doroczna Konferencja Wspólnoty Kościołów Chrystusowych.

Głównym wykładowcą był pastor Vince Antonucci z Virginia Beach, USA. Mówił o ewangelizacji w sposób niekonwencjonalny, ciekawie i bardzo praktycznie. Już samo świadectwo jego nawrócenia byłoby wystarczającą zachętą (p. „We wtorek czy w środę” s. 12). Jego osobiste doświadczenia sprawiły, że ma bardzo świeże i odległe od tradycyjnego podejście do głoszenia Ewangelii. Nie teoretyzował, prezentował sprawdzone sposoby, praktykowane w jego dynamicznie rozwijającym się zborze. Niektóre były zaskakujące. Przykładowo, zbor, któremu przewodzi, nie ma swojego budynku. Nie dlatego, że ich na to nie stać, ale dlatego, że ludzie niechętnie przychodzą do Kościoła. Szybciej przyjmą zaproszenie do kina czy szkoły, gdzie w niedzielę zbor wynajmuje pomieszczenia. Bywa to



Komisja Synodalna (od lewej): J. Wasiak, Z. Chojnacki, T. Naumiuk – przewodniczący, R. Chmielewski, D. Wawrzyniak

oczywiście niewygodne dla członków Kościoła, ale nie chodzi przecież o wygodę, ale o to, by ludzie usłyszeli Ewangelię.

Wśród znacznych gości tradycyjnie już byli: Dyrektor PCM Wayne Murphy z małżonką Dianą oraz Paweł



Uczestnicy Dorocznej Konferencji WKCh '08



fot. N. Hury

Ostatni dzień Konferencji wypełniły statutowe kwestie sprawozdawczo-wyborcze

Bajko z żoną Adelą. Będący już na emeryturze, ale wciąż aktywni i zaangażowani w służbę PCM, braterstwo Bajkowie z sentymentem i wzruszeniem opowiadali o swojej pracy. Ich życie wpisało się w dzieje Kościoła Chrystusowego w Polsce. Rezultaty ich służby przywoływane były wielokrotnie. Spotykali się też z licznymi dowodami wdzięczności.

W tym roku mija 4-letnia kadencja władz Kościoła, Konferencja miała więc również charakter synodalny. Ostatni dzień wypełniły statutowe kwestie sprawozdawczo-wyborcze. Urząd Prezbitera Naczelnego na kolejną kadencję został powierzony pastrowi W. Andrzejowi Bajeńskiemu, a w skład Rady Krajowej weszli pastorzy odpowiedzialni za regiony: Piotr Karel – północno-zachodni, Paweł Wróbel – północno-wschodni, Władysław Dwulat – centralny, Marek Charis – południowo-wschodni, Jarosław Ściwiarski – południowy oraz Kazimierz Barczuk i Krzysztof Zaręba. Na członków Komisji

Kontrolnej powołani zostali pastorzy: Gustaw Martynek – przewodniczący, Andrzej Hara, Tadeusz Naumiuk, Henryk Wasilewski i Aleksander Żegunia.

Podjęto także uchwały i rezolucje m.in. w sprawie: skrócenia najbliższej kadencji do lat trzech i wydłużenia następnych do pięciu (aby koniec kadencji pokrywał się z jubileuszami WKCh), ograniczenia wieku piastowania głównych funkcji kierowniczych w Kościele do 70 lat, skargi na dyskryminowanie Kościołów i związków wyznaniowych nie mających ustawowo uregulowanych stosunków z państwem, ordynowania na pastorów Adama Majchrowskiego i Mirosława Walczaka ze Społeczności Chrześcijańskiej we Wrocławiu. Wyrażono podziękowanie tłumaczom i wydawcom najnowszego tłumaczenia Nowego Testamentu „Nowe Przymierze”. Wyrażono uznanie dla działalności Misji Nadziei (akcja „Szukam Domu” dla dzieci osieroconych). (red.)



fot. N. Hury

Wśród zacnych gości byli braterstwo Paweł i Adela Bajkowie, na zdjęciu z Piotrem Karelem



fot. N. Hury

Nowo wybrana Rada Krajowa (od lewej): K. Barczuk, M. Charis, P. Wróbel, K. Zaręba, W. Andrzej Bajeński – Prezbitera Naczelny, W. Dwulat, P. Karel, J. Ściwiarski

Od niewiary do dojrzałości w Chrystusie

Jako student zmagalem się z myślami, czego Bóg ode mnie oczekuje.
Zamierzałem prowadzić gabinet dentystyczny razem z moim ojcem.
Kiedy jednak na początku moich studiów poznałem Jezusa,
chętnie dzieliłem się moją wiarą i wielu ludzi się nawracało.
Zdałem sobie sprawę, że temu właśnie chcę poświęcić swoje życie.

Od 31 lat służę lokalnemu Kościołowi Perimeter na obrzeżach Atlanty w Stanach Zjednoczonych. Rozpocząłem budowanie od podstaw tej wspólnoty kościelnej. Z żoną i dwuletnim synkiem przenieśliśmy się do Atlanty z innego stanu z zamiarem założenia nowego zboru. Było to dla nas zupełnie nowe miasto, ale mieliśmy zdecydowane poczucie Bożego prowadzenia.

Jako student zmagalem się z myślami, czego Bóg ode mnie oczekuje. Zamierzałem prowadzić gabinet dentystyczny razem z moim ojcem. Kiedy jednak na początku moich studiów poznałem Jezusa, chętnie dzieliłem się moją wiarą i wielu ludzi się nawracało. Zwłaszcza na spotkaniach małych grup mężczyzn, którym pomagałem w duchowym wzroście. Byłem zafascynowany tym, jak zmieniało się życie ludzi posłusznych Bożemu Słowu. Pociągało mnie pomaganie ludziom w poznawaniu Jezusa i w duchowym wzroście. Zdałem sobie sprawę, że temu właśnie chcę poświęcić swoje życie.

Mój rodzinny zbor nie interesował się specjalnie wzrostem czy rozwojem. Ale miałem możliwość zapoznania się z kilkoma dobrymi, zdrowymi duchowo i rosnącymi zborami. Kiedy więc wybrałem się do seminarium, wyraźnie odczuwałem, że Bóg kieruje mnie do służby. W ostatnim roku moich studiów pewien starszy, dojrzały człowiek miał wielki wpływ na moje życie. Kiedy zapytałem go, co powinienem w życiu robić, on powiedział, że nie ma

znaczenia, czy zostanę pastorem, czy misjonarzem, czy będę posługiwał w zborze, czy w jakiejś organizacji misyjnej – liczy się tylko to, by próbować sięgać dla Boga po tak wielkie rzeczy, które stałyby się kompletnym fiaskiem, gdyby Boga w nich nie było. To zdanie wciąż i wciąż powracało w moich myślach. Zastanawiałem się więc, czego mógłbym się podjąć, co okazałoby się kompletną przegraną, gdyby Boga w tym nie było. Poszukując odpowiedzi, spędzałem mnóstwo godzin w samotności przed Bogiem. Czasami brałem wolny dzień, uciekałem od ludzi i z ołówkiem w ręku pytałem: Boże, co chcesz, abym w życiu robił?

Boża odpowiedź

Nie oczekiwałem, że usłyszę jakiś głos. Wiedziałem, że Bóg mówi do swoich ludzi i trzeba po prostu słuchać. Wiedziałem, że kiedy będę oczekiwał przed Bogiem na Jego myśli, to On je pošle. Nie każda myśl pochodzi od Boga, ale – jeśli poszukuję Jego odpowiedzi – niektóre z myśli będą od Niego. Tak więc, będąc w samotności przed Bogiem, zapisywałem pojawiające się pomysły. Modliłem się, by to, co jest od Niego, głęboko przykleił mi do serca. Prosiłem, bym w tych Bożych sprawach miał tak silne przekonanie, abym miał odczucie, że zgrzeszę, jeśli tego nie podejmę. W takich okolicznościach, z wielu różnych kierunków przyszło do mnie powołanie, abym podjął się budowania nowej wspólnoty kościelnej. Następnym krokiem było pytanie,

jak ta wspólnota ma wyglądać. Stawiałem je Bogu przez dziesiątki godzin.

Po miesiącach modlitw i rozmyślań miałem w swoim umyśle obraz tego przyszłego zboru. [I muszę powiedzieć, że po około dwudziestu latach oglądałem to na jawie]. Tak więc wiedziałem już, jak zbor ma wyglądać, ale nie wiedziałem, jak do tego dojść. Wierzyłem, że Bóg pomoże nam w tym. Właśnie urodził się nam pierwszy syn, ukończyłem seminarium i wyjechaliśmy do Atlanty, aby tam rozpocząć służbę Bogu poprzez założenie zboru.

Pierwsze dni w Atlancie

Kościół Presbiteriański zgodził się wspierać nas finansowo przez rok. Problem był w tym, że oni postanowili płacić nam w końcu miesiąca, a przyjeżdżając do Atlanty mieliśmy niespełna 10 \$.

Wprowadziliśmy się w piątek do segmentu bez prądu. Powiedziano nam, że musimy zapłacić 600 \$ za miesiąc z góry. Nie mieliśmy tyle pieniędzy, więc poszedłem do administratora. Zacząłem od stwierdzenia, że on oczekuje na nasze pieniądze... Tymczasem on zaczął się usprawiedliwiać, że wpłacił już pieniądze do banku, a przez weekend nie może trzymać pieniędzy w biurze, i zapytał, czy mógłbym przyjść z tym w poniedziałek!

Kiedy opowiedziałem to żonie, skomentowała, że Bóg lubi czekać z zaspokojeniem naszych potrzeb do ostatniej chwili, by doświadczyć naszą wiarę, że te pieniądze pewnie przyjdą pocztą.

Wyjeżdżając do Atlanty, daliśmy nasz nowy adres grupie przyjaciół. Naczytaliśmy się wielu historii o tych wielkich Bożych mężach, którzy otrzymywali pocztą pieniądze w ostatnim momencie. Ale ja nie byłem jednym z nich. W sobotę wyczekiwaliśmy listonosza, ale on nawet nie przystanął przed naszym domem. Moja wiara legła w gruzach. W niedzielę rano obudziłem się rozplakany. Modliłem się: Panie, wiem, że to głupie, kiedy mając zaledwie 25 lat, próbuję założyć zbór, ale wiem, że tak chciałeś. Nigdy dotąd nie głosiłem kazań, nie wiedziałem nic o zakładaniu zborów i nie miałem żadnych referencji. Miałem tylko powołanie od Pana i w umyśle obraz tego, co mam zrobić. Nie wiedziałem nawet, co mam robić następnego dnia.

Boże zaopatrzenie

Tej niedzieli poszliśmy z żoną do największego w Atlancie zboru. Synka zostawiliśmy w przyzborowym żłobku i poszliśmy na nabożeństwo. Przed wejściem spotkałem przyjaciela z czasów studiów. W jakimś sensie on uważał się za mojego duchowego dłużnika. Kiedy byłem w seminarium, przysłał mi nawet dwa razy jakieś pieniądze, ale odsy-

łałem mu je, pisząc, by dał je komuś w większej potrzebie. Kiedy więc mnie spotkał i zapytał, co tu robię, pomyślałem: Przyjechałem po twoje pieniądze. On był już na poprzednim nabożeństwie, a my przyszliśmy na następne. Wyjaśniłem, że przyjechalibyśmy założyć nowy zbór. Chciał więc o tym usłyszeć. Mieszkał po drugiej stronie miasta i byłoby nam trudno się spotkać, postanowiliśmy więc usiąść z tyłu sali, by porozmawiać, a on miał wyjść na początku kazania. Pomyślałem, że to jedyna szansa na te 600 \$ na mieszkanie. Wiedziałem, że stać go na to. Kiedy jednak wchodziliśmy do środka, czułem, że Bóg mówi do mnie: „Ani słowa o pieniądzach”. Walczyłem z tym, ale poddałem się Bogu. Opowiedziałem, co zamierzamy robić, ale ani słowa o pieniądzach. Zbliżał się czas kolekty. On wyjął książeczkę czekową, wypisał czek i czekał na koszyk. Kiedy jednak dostał koszyk, przekazał go dalej, a czek włożył do mojej kieszeni ze słowami: „Mam nadzieję, że to zaakceptujesz”. Szybko przytaknąłem. Cieszyłem się, że on zaraz wychodzi, bo chciałem zobaczyć, ile dostałem. Kazanie się zaczęło, a on wciąż siedział obok mnie. Próbowałem zerkać kątem oka, ale czek

był złożony i nic nie było widać. Gdy w końcu wyszedł, wyciągnąłem czek – 600 \$!

Mógłbym opowiedzieć wiele podobnych historii z mojego życia. Bóg wciąż i wciąż troszczy się i zaspakaja nasze potrzeby. Widzieliśmy stale Bożą rękę w naszej służbie. Muszę jednak dodać, że dostrzegam silny związek pomiędzy samotnymi godzinami przed Bogiem a Jego zaopatrzeniem.

Zdrowie najważniejsze

Chcę też mocno podkreślić, że wielkość zboru nie ma większego związku z jego siłą. Rozpoczynaliśmy od bardzo, bardzo małej grupy, a staliśmy się dużym zbozem. Każdego roku rozpoczynamy dwie nowe wspólnoty kościelne w okolicach Atlanty, zachęcamy do służby i szkolimy nowych liderów. Pomagamy im założyć nowy zbór i przez pewien czas wspieramy oraz nadzorujemy ich. Nasz zbór jest teraz duży, ale mam wiele kontaktów z małymi wspólnotami. Wiem, że polskie zbory ewangeliczne są niewielkie. Ale to niewiele mówi o tym, czy one są zdrowe. Niespecjalnie zabiegam o to, by zbory stawały się wielkie, ale zależy mi, by stawały się zdrowe. Na tym też się koncentruję.



foto. N. Hury

Do naszych kochanych Sióstr i Braci w Polsce

*Po naszym 2-tygodniowym pobycie w Polsce pozostały już tylko wspomnienia. Bardzo miłe wspomnienia, które będą nam towarzyszyć jeszcze przez długie, długie miesiące... Kochani! Doznaliśmy od Was tyle ciepła i serdeczności, tak w prywatnych domach, jak i w zborach, i w Zakościele. Nawet na lotnisku w Warszawie, gdy na dwie i pół godziny wstrzymano wpuszczanie do samolotu i ludzie z braku miejsc siadali na podłodze, obsługa LOT-u przyniosła specjalnie dla nas dwa miękkie foteliki! (Oto dodatnia strona starszego wieku). Jakoś oboje z mężem czujemy, że to chyba był nasz ostatni pobyt w Polsce i dlatego jeszcze bardziej cenimy sobie Wasze wyrazy serdeczności i miłości. Nigdy tego nie zapomnimy i dziękujemy Wam za Wasze wielkie serca. Choć oddaleni, ale złączeni Bożą miłością, będziemy Was zawsze znosić przed Boży tron w naszych modlitwach. Niechaj Was Bóg błogosławi wciąż na nowo każdego dnia! Złączeni miłością Chrystusową
Paweł i Adela Bajko*

Bel Air, 3 lipca 2008

Zdrowy zbór musi świadomie zabiegać o trzy sprawy:

- czynienie uczniami (od niewiary do wiary)
- szkolenie uczniów (od wiary do dojrzałości)
- rozwijanie przywódców (od dojrzałości do przywództwa).

Czynić uczniami

Terminu *czynienie uczniami* używamy tu w znaczeniu, jakie nadaje mu Pismo Święte. Spróbujmy szczegółowo przyjrzeć się temu, co Jezus powiedział, odstępując nieco od poprawności językowej, ale w zgodzie z oryginałem greckim: „Idąc zatem czyńcie uczniami, chrzcząc ich w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc ich zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata” (Mt 28:19-20). Użyty jest tu jeden nakaz: „czyńcie uczniami”. Występują tu też trzy imiesłowy: idąc, chrzcząc, ucząc. Imiesłów odpowiada na pytanie: jak? Te trzy imiesłowy określają ewangelizację. Idziemy tam, gdzie są ludzie, czyli do świata. Następnie chrzczymy ich. W oryginale greckim słowo „baptidzo”, tłumaczone jako „chrzcić”, oznacza zanurzyć, a pochodzi od słowa nasaczyć albo uczynić identycznym. Chrzest jest oczywiście sposobem identyfikowania. Tak więc Jezus nakazuje: Idźcie do nich i doprowadźcie ich do zidentyfikowania ze mną. Do przekonania, że jestem tym, za kogo się podaję, czyli Jezusem (Zbawicielem) i Panem (Władcą).

Niespecjalnie zabiegam o to, by zbory stawały się wielkie, ale zależy mi, by stawały się zdrowe.

Pokażę to na przykładzie: Spotykam się z Janem, człowiekiem zupełnie nie zainteresowanym duchowymi sprawami. By się z nim w ogóle spotkać, muszę przyjąć jego warunki. Nawiązuję z nim jakieś relacje i próbuję rzucić mu wyzwanie, aby zainteresował się chrześcijaństwem. Po kilku tygodniach on stwierdza: Wierzę, że Chrystus jest Synem Boga Żywego. Czy to czyni go chrześcijaninem?

Nie. Diabeł też w to wierzy, ale nie naśladuje Jezusa. Wierzyć wcale nie oznacza, że się ufa i jest się naśladowcą. To jest warunek konieczny, ale nie wystarczający.

Trzeba czegoś więcej niż wyznania, iż Jezus jest Synem Bożym. Jezus mówi o trzecim elemencie: o nauczaniu zachowywania wszystkiego, co przykazał. Ile czasu potrzeba na to? Nie wiemy, ile czasu trzeba człowiekowi, aby stać się wierzącym. Ale mi zależy na tym, by Jan był pewien tego i rozumiał, że Bóg chce, aby on przyjął panowanie Chrystusa nad sobą.

Ufanie to wierzenie z poddaniem. Znana jest historia człowieka, który chodził po linie nad wodospadem Niagara. Ponieważ czynił to wielokrotnie z tyczką, a później z taczka wszyscy wierzyli, że będzie w stanie przewieźć kogoś w tej taczce. Nie było jednak nikogo chętnego do takiej przejażdżki. Ktoś, zaproszony do tej taczki, wskazał na głowę i powiedział: wierzę. Następnie wskazał na serce i powiedział: nie wierzę. Mówi się, że piekło od nieba dzieli około 45 cm – tyle, co odległość głowy od serca.

Tak więc, idziemy do ludzi w świecie i pomagamy im wierzyć tak, by było oczywiste, że muszą się poddać Jezusowi. Czynienie uczniami Jezusa to czynienie z niechrześ-

cijan naśladowców Chrystusa. Słowo uczeń często występuje w Nowym Testamencie i – poza nielicznymi wyjątkami – odnosi się do chrześcijan. Dla przykładu, jest mowa o dwunastu uczniach. Ale bycie uczniem nie oznaczało bycia superchrześcijaninem.

Czynienie uczniami oznaczało czynienie chrześcijanami – świadomymi naśladowcami Jezusa Chrystusa.

Chcę mocno podkreślić,

że wielkość zboru nie ma większego związku z jego siłą.

Szkolenie uczniów

Świadomy naśladowca Chrystusa nie musi być dojrzały. Następnym etapem jest więc szkolenie uczniów (od wiary do dojrzałości).

Nasz zbór istniał już od dziesięciu lat, szybko rósł, wielu się nawracało do Chrystusa. Cieszyliśmy się szacunkiem i uznaniem. Zaczęto pisać o nas książki i artykuły w czasopiśmie o krajowym zasięgu. Nie tylko wzrastaliśmy liczebnie i wielu ludzi nawracało się, ale również dużo pieniędzy trafiało do zborowej kasy. Wszystko wyglądało wspaniale. Ale coś w moim wnętrzu mówiło, że jest przeciwnie. Pojechałem na tygodniowe studium w samotności przed Bogiem, aby przeszukiwać własną duszę, dokonać wielu analiz w sprawach osobistych i kościelnych. Kiedy rozmyślałem nad sprawami kościelnymi, miałem odczucie, że coś nie jest w porządku. I nagle zrozumiałem: Wyobraziłem sobie, że jestem jak łucznik wypuszczający strzałę. Ta strzała gdzieś trafia, a ja później dorysowuję kółka tarczy i wołam, że jest niezłe. Pojąłem, że łatwo jest trafiać, zanim ustali się, co jest celem. Chcę powiedzieć, że do tamtego czasu nigdy nie określaliśmy grona odbiorców naszego zboru, nie określaliśmy naszego celu. Wypuszczaliśmy nasze strzały dalej niż inne zbory. Ale w wypuszczaniu strzał dalej, bez określenia celu, do którego się strzela, nie ma żadnej czci dla Boga. To, co naprawdę czci Boga, to trafiać w cel.

Musiałem więc zadać pytanie, co jest celem? I w moim rozumieniu cel wygląda następująco: Czynić i rozsyłać dojrzałych uczniów Chrystusa. Dotąd myślałem, że jeśli ludzie będą wzrastać w poznaniu Biblii i w oddaniu Jezusowi, to wystarczy. Teraz zrozumiałem, że to nie wystarczy.

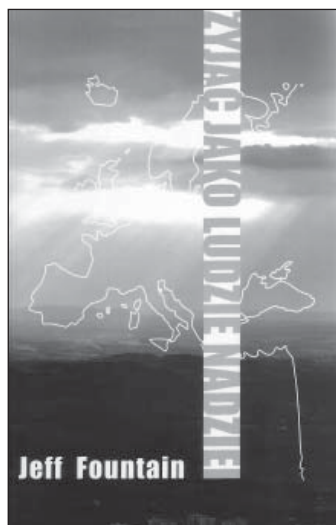
Oczywiście, potrzebujemy obu tych rzeczy, ale prawdą jest, że jeśli wzrastamy w dojrzałości, to będziemy wzrastać w oddaniu ►

Polecamy

Znajwiększą radością przykładam rękę do upowszechnienia w języku polskim treści książki, która podejmuje dwa bardzo aktualne dziś tematy: Europa i Nadzieja.

Ta książka, napisana przez Nowozelandczyka, człowieka o dużej wiedzy i szerokich horyzontach, historyka z dziennikarskim zacięciem, przywódcę i nauczyciela mieszkającego i działającego w Europie, chrześcijanina trzymającego się sprawdzonych przez wieki wartości ewangelicznych, pokazuje, jak nie stać się „beznadziejnym” Europejczykiem.

Nie ma wątpliwości, że współczesny Europejczyk, choć coraz bardziej „zjednoczony”, to jednak niejedno ma imię. Od pokoleń wychowywany na judeochrześcijańskich wartościach, generalnie wciąż pozostaje człowiekiem wiary, miłości i nadziei. Problem w tym, że na skutek postępującej sekularyzacji, Europejczyk trzeciego tysiąclecia gotów jest wierzyć we wszystko... oczywiście z wyjątkiem



Jedynego Prawdziwego Boga (bo to jest nietolerancyjne i politycznie niepoprawne). Gotów jest też miłować wszystkich i wszystko (ludzi bez względu na rasę czy płeć, zwierzęta, przyrodę, kulturę, sport)... oczywiście z wyjątkiem wspomnianego już Boga. Również swoje nadzieje wiąże ze wszystkim (od edukacji, poprzez postęp, ekonomię, dobrobyt, a na politykach skończywszy)... lecz oczywiście nie z Bogiem.

Rozumiejąc, jak ważnym elementem życia jest nadzieja i co w świat ludzkich nadziei wnosi Jezus Chrystus, wiele bym dał, aby najpowszechniej znanym wśród Polaków powiedzeniem o nadziei nie było przysłowie „nadzieja matką głupich”.

Może ta książka, a zwłaszcza jej czytelnicy, stając się ludźmi nadziei, przyczynią się do tego?

W imieniu ludzi nadziei spod znaku Wydawnictwa Credo i ruchu Realna Nadzieja

Pastor W. ANDRZEJ BAJEŃSKI

Jeff Fountain, *Żyjąc jako ludzie nadziei*, tłum. z ang. Z. Szalbot (tyt. oryginału *Living as People of Hope*.

Faith, Hope and Vision for 21st Century Europe), Wydawnictwo CREDO, Katowice 2008. Oprawa miękka, format A5, s. 222.

www.credo.org.pl, tel. 0-601 291 494

► Chrystusowi i poznawaniu Słowa Bożego. Ale odwrotność niekoniecznie jest prawdą. Wiedza biblijna nie zawsze owocuje wzrostem dojrzałości i oddania Chrystusowi. Zaczęłam się zastanawiać, co to znaczy być dojrzałym. Napisałam wtedy taką definicję: Dojrzały, wyposażony do służby naśladowca Chrystusa, to ktoś, kto cały czas żyje pod kontrolą Ducha Świętego, kieruje się zasadami Słowa Bożego oraz miłością Chrystusa, kto odkrył, rozwinął oraz wykorzystuje dary duchowe, nauczył się skutecznego dzielenia się wiarą oraz okazuje radykalną miłość, która nie pozostawia ludzi obojętnymi. Można go scharakteryzować w następujący sposób: kieruje się Ewangelią, koncentruje się na odda-

waniu Bogu chwały, prowadzi czyste moralnie życie, nie boi się składać świadectwa, jest oddany uczniostwu, wierny swojej rodzinie i odpowiedzialny społecznie.

Spotkałem się ze starszymi zboru i podzieliłem się swoimi odczuciami. Powiedziałem, że jako zbór nie trafiamy w cel, a oni się z tym zgodzili. Zapytali, jak możemy czynić ludzi dojrzałymi i wyposażonymi w Chrystusie? Odpowiedziałem, że nie mam pojęcia, jak to zrobić. Zobowiązali mnie do znalezienia odpowiedzi na to pytanie. Dotąd prowadziłem ten zbór, najlepiej jak potrafiłem. Patrzyłem na innych, wielkich liderów kościelnych w Ameryce, i widziałem, że im idzie wcale nie lepiej niż nam. Rezultatem moich

poszukiwań było odkrycie biblijnego sensu uczniostwa. Odkryłem, że po-przestawianie na głoszeniu kazań nie wystarczy. Wiedza biblijna niekoniecznie prowadzi ludzi do posłuszeństwa Jezusowi Chrystusowi i dojrzałości. Potrzebna jest osobista relacja i przykład życia, aby prowadzić ludzi od niewiary do uczniostwa, a następnie do dojrzałości i przygotowania do przewodzenia. Jesteśmy gotowi dzielić się tym odkryciem również w Polsce i – jeśli Pan pozwoli – będziemy to czynić w niedługim czasie.

RANDY POPE

Opracowanie: Bronisław Hury
na podstawie wykładu Randy'ego Pope'a
w Warszawie w lipcu 2008.

**Trzeba czegoś więcej niż wyznania, iż Jezus jest Synem Bożym.
Jezus mówi o trzecim elemencie: o zachowywaniu wszystkiego, co przykazał.**

Bogu oddani w Bugu zanurzeni

Niedziela 13 lipca 2008 roku była szczególnym dniem dla dwóch naszych zborów na Białostocczyźnie: w Siemiatyczach i w Bielsku Podlaskim. Bracia i Siostry z tych zborów, a też liczni goście, zgromadzili się w tym dniu nad rzeką Bug w pobliżu Siemiatycz, aby być świadkami chrztu osób, które postanowiły zawrzeć przymierze z Panem. Ich pragnieniem było, aby chrzest odbył się w rzece, na łonie natury. Wszystkie obowiązki związane z organizacją tej uroczystości przejął zbor w Siemiatyczach, na czele z pastorem Aleksandrem Żegunią. Był to też bardzo szczególny i radosny dzień dla jego rodziny, ponieważ wśród katechumenów była jego najmłodsza córka.

Bóg dał nam piękną pogodę. Atmosfera zgromadzenia była jeszcze lepsza. Słowem Bożym nad rzeką usłużył pastor Andrzej Bajeński – Prezbiter Naczelny WKCh. Dziewięć osób, pięć z Siemiatycz i cztery z Bielska Podlaskiego, ślubowało Panu wierność, zawierając z Nim przymierze. Następnie udaliśmy się do Domu Modlitwy w Siemiatyczach na dalszą część nabożeństwa z Wieczerzą Pańską. Po zakończeniu mieliśmy wspólny posiłek i wspaniałą społeczność z Braćmi i Siostrami.

Uroczystość ta przypominała nam czasy, kiedy nie mieliśmy jeszcze baptysteriów w budynkach zborowych i podobne uroczystości wielokrotnie odbywały się na łonie

natury. Jest w tym coś szczególnego i chyba tęsknimy za tym. Frekwencja przeszła nasze oczekiwania. Wieść o planowanej uroczystości rozeszła się pocztą pantoflową i przybyło co najmniej 250 osób z wielu miejscowości z różnych Kościołów. Niektórzy po raz pierwszy przyszli na nasze nabożeństwo i byli świadkami takiego chrztu. Do nich należała ciocia jednej z katechumenek. – To była piękna i wzruszająca uroczystość – mówiła ze łzami w oczach.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za kolejne osoby, które Pan przyłączył do grona swoich dzieci. Jemu niech będzie chwała.

KONSTANTY JAKONIUK



foto. B. Hurty

Słowem Bożym nad rzeką usłużył pastor Andrzej Bajeński – Prezbiter Naczelny WKCh

Chrzest

Pochodzenie polskiego słowa *chrzest* oraz pokrewnych słów w innych językach słowiańskich, np. *křest* w czeskim czy *крещение* w rosyjskim, nie jest całkiem jasne. Wywodzi się je w ostatecznym rachunku od imienia Chrystusa (łac. *Christus*, greckie *Khristos* – od *khrein* – *namaszczać*). Słowo *chrzest* nie jest więc przekładem greckiego i nowotestamentowego wyrazu *baptidzo*, które w większości polskich przekładów Biblii tłumaczone jest na *chrzest*, a dosłownie znaczy „zanurzenie”. (...)

Biblia (zarówno Stary i Nowy Testament) nie zawiera nakazu chrztu niemowląt czy dzieci. Obrzęd ten został określony w III w n.e. Według Nowego Testamentu, Jezus Chrystus podjął decyzję o chrzcie sam w wieku około 30 lat (wówczas mężczyźni stawali się pełnoletni, mając lat 27).

(...) Kościoły ewangelikalne (m.in. adwentyści, baptyści, zielonoświątkowcy, wolni chrześcijanie, niektórzy kalwińscy, bracia polscy) chrzczą przez całkowite zanurzenie w wodzie jedynie wiernych w wieku świadomym, którzy dokonali w pełni świadomej deklaracji przyjęcia wiary. Swą wiarę w zanurzenie, jako właściwy sposób chrztu, opierają na 6 rozdziale Listu do Rzymian apostoła Pawła, który mówi o chrzcie zanurzającym, oraz na samym znaczeniu greckiego słowa *baptidzo* (*chrzest*), które dosłownie oznacza „zanurzenie”. Kwestię konieczności wieku odpowiedzialnego argumentuje się w oparciu o m.in. 28 rozdział Ewangelii Mateusza, gdzie Jezus Chrystus kazał najpierw nauczać, potem chrzczyć, a także na warunku osobistej wiary, jaki postawił Filip Apostoł w stosunku do osoby, pragnącej przyjąć chrzest (Dzieje Apostolskie 8:36-37).

W Kościołach ewangelicznych chrztu udziela się wyłącznie w wieku świadomym i poprzedzony jest on nawróceniem (tzw. nowonarodzeniem, czyli osobistym przyjęciem Jezusa Chrystusa). Obrzędu chrztu dokonuje się na wyznanie wiary, złożone przez katechumena, które zazwyczaj polega na udzieleniu twierdzącej odpowiedzi na pytania pastora (np. czy wierzysz, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, czy wierzysz, że zmarł On za twoje grzechy, abyś mógł otrzymać życie wieczne, czy pragniesz zostać ochrzczony i oświadczasz, że jest to twoją dobrą i nieprzymuszoną wolą), zadawane tuż przed dokonaniem obrzędu. Przed zanurzeniem duchowny zazwyczaj unosi prawą rękę nad głowę katechumena i wypowiada formułę: Na podstawie twój wyznania wiary i pragnienia chrztu, chrzczę ciebie w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Ewangeliczni protestanci pojmują chrzest jako obrzęd publicznego wyznania wiary, nie przypisują mu jednak, podobnie jak Zwingli, właściwości odradzających (chrześcijaninem staje się człowiek w momencie nawrócenia, uznawanego za nowonarodzenie, czego chrzest jest symbolem).



Chrzcił pastor Konstanty Jakoniuk

źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Chrzest>

Przywódcą według Bożego serca

W Piśmie Świętym nie ma mowy o władzy, dążeniu do zajmowania stanowisk lub walce o wpływy, by rządzić innymi.

Bożym celem jest błogosławić, budować i oferować obfite życie.

Kiedy odpowiadamy na Boże wyzwanie, by stać się przywódcami w Jego Królestwie, nasze plany muszą być zgodne z Jego wolą.

Wielu ludzi jednoznacznie kojarzy przywództwo ze stanowiskami, władzą oraz autorytetem. Król Saul miał wszystkie te rzeczy, a do tego był wysoki i przystojny (1 Sm 9:2). A jednak nie znalazł łaski w Bożych oczach. Saula zastąpił młody pasterz, najmłodszy z siódemki braci, Dawid. Wyrósł on na największego przywódcę w historii starożytnego Izraela. Co sprawiło, że Saul doznał klęski, a Dawid odniósł sukces? Niewykluczone, że odpowiedź zawarta jest w słowach proroka Samuela, który przyszedł oznajmić Saulowi zbliżający się koniec jego władzy: „Lecz teraz królestwo twoje nie utrzyma się. Pan wyszukał sobie męża według swego serca i Pan ustanowił go księciem nad swoim ludem za to, iż nie dochowałeś tego, co ci Pan rozkazał (1 Sm 13:14).

Kiedy Samuel wyruszył w drogę, by namaścić młodego Dawida na przyszłego przywódcę Izraela, Bóg dał prorokowi specjalną wskazówkę, by ten wiedział, kogo ma szukać: „Ale Pan rzekł do Samuela: Nie patrz na jego wygląd i na jego wysoki wzrost; nie uważam go za godnego. Albowiem Bóg nie patrzy na to, na co patrzy człowiek. Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce” (1 Sm 16:7).

Trzysta lat później Bóg ponownie rozgniewał się na Izrael. Nie tak miało wyglądać to królestwo. Izraelici przychodzili wprawdzie do świątyni, by składać ofiary, recytowali wyznaczone modlitwy oraz śpiewali odpowiednie pieśni (Iz 1:10-15). Na czym

więc polegał problem? Izajasz prezentuje dokładnie te same zarzuty, które Bóg wcześniej kierował pod adresem Saula: „Ponieważ ten lud zbliża się do mnie swoimi ustami i czci mnie swoimi wargami, a jego serce jest daleko ode mnie, tak że ich bojaźń przede mną jest wyuczonym przepisem ludzkim” (Iz 29:13).

Jeremiasz był kolejnym prorokiem, ustami którego Bóg zarzucał Izraelitom wszechobecną bezbożność (Jr 12:2). Jezus powtórzył oskarżenia proroków (Mk 7:6) po tym, jak duchowi przywódcy Izraela zarzucili Jego uczniom ignorowanie ustnej tradycji nauczycieli żydowskich, która była stawiana na równi z Prawem.

Niektórzy twierdzą, że Bóg przede wszystkim oczekuje od nas posłuszeństwa. Jednak król Saul oraz ludzie współcześni Izajaszowi i Jeremiaszowi z pełnym przekonaniem zapewniali o swoim posłuszeństwie. Faryzeusze byliby oburzeni sugestią, że nie byli Bogu posłuszni. Każdy z nich chlubił się dokładnym przestrzeganiem rytuałów religijnych.

Być blisko Bożego serca lub mieć serce dla Boga oznacza, że wszystkie działania oraz decyzje mają swoje źródło w pragnieniu wypełniania niezmiennego Bożego celu (Ps 33:11; Hbr 6:17). Ten cel nie jest realizowany poprzez przestrzeganie rytuałów. Kształtowanie charakteru to bardzo ważna sprawa, ale Boży cel nie ogranicza się do „dobrego, moralnego życia”. Ludzie mający dobry charakter mogą zmierzać do złego celu. Cel sprawia, że nasze

serce, głowa i dłonie jednoczą się w działaniu. Celem przywództwa w Królestwie Bożym jest odzwierciedlanie „Bożego serca”. Aby zrozumieć, co to oznacza w praktyce, przyjrzymy się dwóm poglądom na to, czym jest Boże serce, oraz odnieśmy je do celu Królestwa Bożego.

Cechy Bożego serca

Cofnijmy się do ogrodu Eden i zastanówmy się, dlaczego Bóg go stworzył. Czy Bóg stworzył ogród dla człowieka czy człowieka dla ogrodu? Jeśli Bóg stworzył piękny ogród dla swojej przyjemności, to człowiek pojawił się jako niewolnik, którego zadaniem było dbać o ogród. Na skutek niewywiązania się z zadania, człowiek został wyrzucony z ogrodu i pozostawiony sam sobie. Jeśli Bóg stworzył ogród dla człowieka, to Jego celem było danie człowiekowi tego, co najlepsze. Zatem ogród był przejawem Bożej miłości. Kiedy człowiek złamał Boże prawo, Bóg przygotował nowy plan realizacji swojego celu.

Od stworzenia człowieka i umieszczenia go w ogrodzie Eden, przez posłanie na świat swojego Syna, serce Boga można opisać tylko jednym słowem – miłość. Jan pisze wprost: „Bóg jest miłością” (1 J 4:8). W Ewangelii zawarł znane słowa: „Albowiem tak Bóg umiłował świat...” (J 3:16). W całym Piśmie widać Boże działanie, którego źródłem jest Jego miłość. Prawo dane Izraelitom miało pomóc im prowadzić życie, którego nie doświadczały sąsiednie

narody. Bożą miłość widać w ilustracji pasterza, troszczącego się o owce (Ps 23; Ez 34). Boża miłość widoczna jest w postaci ojca, stojącego przed domem i czekającego na powrót syna marnotrawnego (Łk 15:11-24). Boża miłość przebijająca z poszczególnych kart Pisma Świętego jest niezwykłą miłością, będącą rezultatem Bożych, wyższych myśli i działań.

Jeśli chcemy zrozumieć serce Boga, musimy przeanalizować służbę Jezusa. Zwróćmy uwagę na Jego współczucie dla cierpiących. Zauważmy, jak Jezus błogosławił dzieci. Zaobserwujmy Jego zaangażowanie w realizowaniu woli Ojca dla swojego ludu. Posłuchajmy, jak przy studni Jakuba oferuje żywą wodę kobiecie spragnionej prawd duchowych (J 4). Zwróćmy uwagę na Jego pragnienie zaferowania „życia w obfitości” wszystkim, którzy Go przyjmą (J 10:10). Wyobraźmy sobie Jego łzy, gdy płakał przy grobie swojego przyjaciela Łazarza (J 11). Zobaczmy Jego uniżenie się i umycie nóg uczniom (J 13). Największy przejaw miłości Chrystusa widać jednak w Jego powstrzymaniu się od władzy i pozwoleniu na swoje ukrzyżowanie. Jezus zrobił to, ponieważ wiedział, że Jego śmierć była niezbędna dla naszego dobra.

Skoro miłość opisuje Boże serce, musi również być kluczowym słowem, opisującym serce przywódcy w Królestwie Bożym. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13:35). Miłość stanowi poważne wyzwanie dla przywódcy, w którego życiu priorytetami są stanowiska, władza i autorytet. Przywódca, który dąży do własnego sukcesu lub pragnie kontrolować ludzi i ich życie, nie kieruje się miłością.

Ewangelista Jan trzykrotnie używa słowa „łaska”, pisząc o pojawieniu się Jezusa na ziemi (J 1:14-17). W tym fragmencie Jan zauważa coś bardzo interesującego – pokazuje nam serce Jezusa (Boga w ciele) oraz Jego cel przyjścia na ziemię. Jan pisze: „Zakon bowiem został nadany przez Mojżesza, łaska zaś i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa” (J 117). Łaska to miłość,

która zdolna jest działać wbrew zdrowemu rozsądkowi. Łaska to miłość w działaniu, oferująca więcej niż zwyczajowe odpowiedzi na ludzkie problemy. To miłość oferująca niezwykłą odpowiedź, skupiającą się na ludzkich potrzebach. Naszą typową odpowiedzią na problem grzechu i słabości jest prawo. Bożą odpowiedzią – poprzez Jezusa – jest łaska.

„Nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską” (Rz 6:14).

„Nie odrzucam łaski Bożej; bo jeśli przez zakon jest sprawiedliwość, tedy Chrystus daremnie umarł” (Ga 2:21).

„Jeśli bowiem dziedzictwo wywodzi się z zakonu, to już nie z obietnicy. Bóg zaś obdarzył nim łaską wie Abrahama przez obietnicę” (Ga 3:18).

„I są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie” (Rz 3:24).

Serce Boga przejawia się w niezwykłej miłości, wyrażonej uczynkami łaski – przebaczeniem, odwiedzeniem chorych oraz więźniów, przyodziewaniem nagich, karmieniem głodnych itp. (Mt 25:34-46). Dlatego też przywódca w Królestwie Bożym musi opierać swoje przywództwo na Bożej miłości, która przejawia się w łasce, a nie w potępieniu. Świat tworzy przepisy i zasady, hierarchie zależności oraz narzuca odpowiedzialność. Świeckie koncepcje przywództwa sprowadzają się do myślenia typu: „Poustawiać ludzi i kontrolować ich”. Według pastera oraz autora książek na temat przywództwa Henri Nouwena o wiele łatwiej jest kontrolować ludzi niż ich kochać. Okazanie ludziom miłości i zaufania wymaga od przywódcy o wiele większej władzy i opanowania niż przyjęcie postawy autokratycznej.

Na całym świecie znaleźć można wielu przywódców ogarniętych żądzą władzy, zajmujących się wzmocnianiem swoich wpływów w miejsce budowania Królestwa Bożego. Tacy przywódcy kładą większy nacisk na prawo niż na łaskę. Zamiast łaski pojawiają się sztywne zasady, powodujące cierpienia oraz rozłam w miejsce uzdrowienia i jedności.

Kazania mają na celu nieustanne besztanie słuchaczy i udowadnianie, że daleko im do ideału. Mniej mówi się natomiast o łasce, uwalniającej i budującej ludzi.

Warto zastanowić się nad słowami sławnego rosyjskiego pisarza Aleksandra Solżenicyna: „Społeczeństwo zakorzenione w literze prawa nigdy nie wejdzie na wyższy poziom, tracąc tym samym okazję pełnego wykorzystania ludzkich możliwości. Litera prawa jest zbyt zimna i formalna, by mieć jakikolwiek pozytywny wpływ na społeczeństwo. Zawsze tam, gdzie tkanka życia zbudowana jest z relacji legalistycznych, powstaje duchowa miernota paraliżująca najszlachetniejsze odruchy człowieka”.

Prawo definiowało, kto jest akceptowany, a kto odrzucony. Łaska wyciąga ręce w geście akceptacji. Prawo definiuje grzech. Łaska okazuje przebaczenie. Prawo wiąże ludzi poprzez reguły i zasady. Łaska przemienia ludzi na obraz Boży. Prawo ogranicza ludzi. Łaska ich uwalnia. Prawo istnieje po to, by prowadzić nas do Jezusa. Jezus przyszedł, by doprowadzić nas do relacji z Ojcem. Przywódca w Królestwie Bożym musi zawsze zwalczać pokusę stawiania się bardziej oddanym prawu niż łasce i budowaniu własnego królestwa w miejsce Królestwa Bożego.

Jezus rozkazał swoim uczniom, by szli na cały świat i głosili „upamiętanie dla odpuszczenia grzechów” (Łk 24:47). Jego poselstwo to Dobra Nowina (Łk 4:43), której esencją jest łaska. Łukasz, historyk kościoła, pisze, że Paweł oraz Barnaba zwiastowali „poselstwo łaski” (Dz 14:3). Gdziekolwiek głosili Dobrą Nowinę, mówili o Bożej łasce. To właśnie niezwykła miłość posłała Boga na krzyż po to, by uwolnić człowieka. Przywódca, który chce wzorować się na Bogu, musi okazywać miłość płynącą z Bożego serca - miłość, która troszczy się o ludzi i uwalnia ich. Pomimo tego, że John Killinger pisał z myślą o kaznodziejach, wierzę, że jego słowa odnoszą się do wszystkich przywódców w Królestwie Bożym, którzy pragną postępować według Bożego wzoru.

„Najważniejszym powołaniem kaznodziei jest kochać... Musimy kochać naszą społeczność oraz ludzi, którzy ją tworzą. Jeśli ktoś chce zwiastować, nie wystarczy lubić zwiastowanie. Nie wystarczy być zakochanym w chrześcijańskiej filozofii. Nie wystarczy nawet być zakochanym w Bogu. Musimy kochać ludzi oraz kochać Bożą wizję społeczności. Tylko wtedy będziemy w stanie nauczać”.

Boża miłość uzdalnia do służenia w kościele lub w społeczności. Słowa te nie są skierowane tylko do tych, którzy zwiastują, ale do wszystkich, którzy chcą być Bożymi świadkami w domu, w swojej społeczności lub w pracy.

Pragnienia Bożego serca

Autor Przepowiedzi pisze, że Bóg ma plan, który bierze górę nad wolą człowieka (Prz 19:21). Paweł wspomina Efezjanom, że Bóg zrealizował swoje odwieczne postanowienie przez Jezusa (Ef 3:11). Autor Listu do Hebrajczyków porusza temat „niewzruszoności Bożego postanowienia” (Hbr 6:17). Jeśli prawdą jest, że Bóg ma niewzruszony plan, to można go znaleźć na każdej stronie Biblii, zaczynając od 1 Księgi Mojżeszowej na Objawieniu Jana kończąc. Jeśli taki plan wynika z Bożego charakteru, to przywódca w Królestwie Bożym będzie chciał go realizować. Jezus powiedział, że przyszedł wypełnić wolę Ojca (J 14:10). Czy nasz cel nie powinien być identyczny?

Boże przesłanie, skierowane do Izraela przed wejściem do Ziemi Obiecanej, wiele mówi na temat Bożego pragnienia, by mieć ludzi, którym mógłby błogosławić. Bóg wybrał Izraelitów ze wszystkich narodów świata, by okazać im swoją miłość i gotowość błogosławienia wszystkich ludzi na ziemi. Bóg nazwał Izrael wyłączną swoją własnością (Mojżesz czterokrotnie używa tego wyrażenia do opisanie Izraela) i pragnął, by Jego lud był odbiorcą wszystkich Jego błogosławieństw. „Pan zaś oświadczył dzisiaj co do ciebie, że jako lud będziesz wyłączną jego własnością, jak ci obiecał, i że ty masz przestrzegać wszyst-

kich jego przykazań i że wywyższy cię ponad wszystkie narody, które stworzył, ku chwale, sławie i chlobie, i że będziesz świętym ludem Pana, Boga twego, jak powiedział” (5 M 26:18-19).

Czterysta lat wcześniej Bóg wyjawiał tę strategię Abrahamowi, ustanawiając z nim przymierze. „I rzekł Pan do Abrama: Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem. I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będę; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi” (1 M 12,1-3).

**„Bóg nie patrzy na to,
na co patrzy człowiek...
Pan patrzy na serce”.**

1 Sm 16:7

Przez proroka Samuela Bóg potworzył swoje pragnienie błogosławienia swojego ludu. „A który lud jest jak twój, jak Izrael, jedyny naród na ziemi, dla którego Bóg wyruszył, by go sobie wykupić jako lud, aby mu nadać imię i dokonać dla nich tych wielkich i strasznych rzeczy, wypędzając narody i ich bogów sprzed twojego ludu, który sobie wykupiłeś...?” (2 Sm 7:23).

Boży plan nie zmienił się w kolejnych wiekach, ponieważ jego źródłem była Boża, niezwykła miłość wypływająca z Bożego charakteru. Ta miłość sprawiała, że Bóg stale na nowo przebaczał, uwalniał i przyjmował z powrotem ludzi, którzy złamali Jego przymierze.

Izrael systematycznie odrzucał Bożą ofertę błogosławieństwa. Z tego względu, po licznych ostrzeżeniach oraz środkach dyscyplinujących, Bóg wybrał sobie nowy lud. Bóg wzywa ludzi tego świata, by byli Jego odwieczną własnością. Zaproszeni są wszyscy – ludzie z każdego narodu, plemiona i języka. Warto zwrócić uwagę na konsekwencję, z jaką autorzy nowotestamentowi piszą o Bożym wyborze:

„Szymon opowiedział, jak to Bóg pierwszy zatroszczył się o to, aby spomiędzy pogan wybrać lud dla imienia swego” (Dz 15,14).

„[Jezus] dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tł 2,14).

„Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości; wy, którzy niegdyś byliście nie ludem, teraz jesteście ludem Bożym, dla was niegdyś nie było zmiłowania, ale teraz zmiłowania dostąpiliście” (1 P 2,9-10).

Niezmienny, konsekwentnie realizowany Boży plan będzie miał swoje spełnienie w niebie. W Objawieniu Jana czytamy o donośnym głosie, który mówi: „Oto przybytek Boga między ludźmi!” (Obj 21:3). W tym krótkim zdaniu wyraża się kwintesencja Bożego planu. Od chwili umieszczenia Adama i Ewy w ogrodzie Eden, Bóg cały czas realizował swój plan. Apostoł Jan tak opisuje tę scenę: „Zaspiewali nową pieśń tej treści: Godzien jesteś wziąć księgę i zdjąć jej pieczęcie, ponieważ zostałeś zabity i odkupiłeś dla Boga krwią swoją ludzi z każdego plemienia i języka, i ludu, i narodu, i uczyniłeś z nich dla Boga naszego ród królewski i kapłanów, i będą królować na ziemi” (Obj 5:9-10).

Jan pisze następujące słowa: „I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego, a sam Bóg będzie z nimi” (Obj 21:3). Ewangelista Jan podsumowuje wpływ niezwykłej służby Jezusa na ludzi: „Z jego pełni myśmy wszyscy wzięli, i to łaskę za łaską (J 1:16). Kluczową kwestią w zrozumieniu Bożego celu jest Jego pragnienie posiadania na własność ludu, któremu mógłby okazać błogosławieństwo. To jest pragnieniem Bożego serca.

Od samego początku Bóg konsekwentnie realizuje swój cel. Jego niezwykła miłość była źródłem planu powołania ludu, któremu mógłby błogosławić. Jeśli to prawda, to ser-

ce przywódcy powinno odzwierciedlać Boże myślenie i plany. Przywódca w Królestwie Bożym powinien zapałem głosić Dobrą Nowinę wszystkim narodom, by znaleźli się w nim ludzie z każdego zakątka ziemi. Przywódca w Królestwie Bożym pragnie błogosławić ludzi i traktuje ich jak Boży skarb. W Piśmie Świętym nie ma mowy o władzy, dążeniu do zajmowania stanowisk lub walce o wpływy, by rządzić innymi. Bożym celem jest błogosławić, budować i oferować obfite życie. Kiedy odpowiadamy na Boże wyzwanie, by stać się przywódcami w Jego Królestwie, nasze plany muszą być zgodne z Jego wolą.

Wnioski

Serce pałające miłością do Boga – tego brakowało Królowi Saulowi oraz ludziom, którzy pojawiali się w Bożej świątyni w czasach Izajasza i Jeremiasza. Przywództwo w Królestwie Bożym musi być zakorzenione w Bogu. Bóg nie szuka przystojniaków o wysokim ilorazie inteligencji czy charyzmatycznej osobowości.

Jaki jest przywódca w Królestwie Bożym? Przykładem takiego przywódcy może być Dawid. Biblia mówi o nim jako o człowieku według Bożego serca (Dz 13,22). Dawid otrzymał to wyróżnienie, ponieważ „wykonał służbę, jaką mu wyroki Boże za jego pokolenia wyznaczyły” (Dz 13:36). Dawid prowadził Boży

**„Pan czuwa
nad tchnieniem człowieka,
bada wszystkie
tajniki wnętrza”.**

Prz 20:27

lud „w prawości serca” (Ps 78:72), serca wiernego i szczerego wobec Boga (1 Krl 11:4). Dawid nie był doskonały; popełnił w swoim życiu kilka poważnych błędów. Nie zmienia to faktu, że szczerze szukał Boga i pragnął Go naśladować. Rządy Dawida były okresem wielkiego umocnienia się państwa Izrael. Izraelici byli wtedy bliżej Boga niż w jakimkolwiek innym okresie swojej

historii. Stali się najpotężniejszym narodem na ziemi. To dzięki przykładowi Dawida Izraelici wiedzieli, co to znaczy być ludźmi powołanymi do realizacji Bożych planów.

Współczesny przywódca w Królestwie Bożym musi być osobą, która kocha Boga i Jego lud, kierując się w życiu bardziej łaską niż prawem, pragnąc raczej błogosławić niż kontrolować ludzi. Przywódca według Bożego serca robi wszystko, by ludzie wzrastali w osobistej relacji z Bogiem i odnajdywali swoje miejsce w Bożym Królestwie. Ludzie prowadzeni według zasad Bożego przywództwa wiedzą, co to znaczy być „odwieczną Bożą własnością”.

ROBERT D. KUEST

Fragment z: Robert D. Kuest, *Niezwykłe przywództwo. Służebne przywództwo w świecie ogarniętym żądzą władzy*, Centrum Rozwoju Kościoła ProEcclesia, Warszawa 2007, e-mail: info@proecclesia.pl.
Wykorzystano za pozwoleniem.
Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji SiŻ.

P o l e c a m y

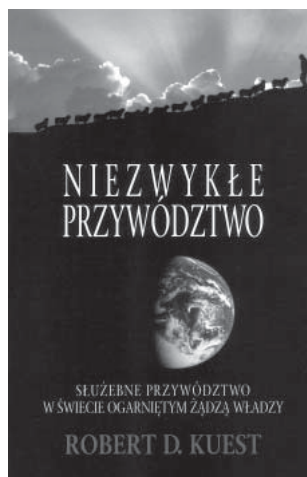
Z radością uzupełniamy półkę polskich wydań wartościowych książek na temat przywództwa.

„Niezwykłe przywództwo” to ważna pozycja. Z wielką prostotą podejmuje temat przywództwa, bazującego na wartościach ewangelicznych, ze szczególnym uwzględnieniem mistrzowskiego wzorca, prezentowanego przez Jezusa Chrystusa. Ten wzorzec, nawet w tradycyjnie chrześcijańskim kraju, jakim jest Polska, nie jest ani powszechnie znany, ani popularyzowany.

Miałem przywilej poznać osobiście Autora oraz treść książki, jako materiał jego rozprawy doktorskiej na temat przywództwa. Nauczyłem się z niej sporo, a że dobrem należy się dzielić, cieszę się, że mogę być pomocą w jej udostępnieniu polskiemu czytelnikowi.

Pastor W. ANDRZEJ BAJEŃSKI

Założyciel i dyrektor
Centrum Rozwoju Kościoła ProEcclesia w Warszawie



Robert D. Kuest, *Niezwykłe przywództwo. Służebne przywództwo w świecie ogarniętym żądzą władzy*, Centrum Rozwoju Kościoła ProEcclesia, Warszawa 2007. s. 210.
Informacje i zamówienia
tel. 0-501 511 792
info@proecclesia.pl

*Ta książka
powinna być
lekturą obowiązkową
dla każdego pastora,
starszych zboru
oraz osób, aspirujących
do roli przywódców.
Modele przywództwa
oparte na władzy
stały się częścią
kontekstu kulturowego
oraz religijnego
do tego stopnia,
że nawet
nie uświadamiamy sobie, jak
daleko odeszliśmy
w tej kwestii
od Bożych standardów.*

Kurs na dom

Zycie codziennie niesie historie bez szczęśliwego zakończenia. Zabrakło dnia, minuty, sekundy, by cofnąć się znad przepaści, uchwycić choćby pajęczą nić nowej nadziei i spróbować od początku...

Zabrakło kogoś, kto podałyby rękę, spowodował zastanowienie, zatrzymanie się w pół drogi i zawrócenie z tej, która wiedzie donikąd... Zabrakło siły, by walczyć...

Pojawiają się pytania: Czy Bóg zapomniał o mnie? Dlaczego nie pomógł? Gdzie był? Gdzie był, kiedy zachorowałem? Gdzie był, gdy umarło moje dziecko? Gdzie był, kiedy cierpiałem w samotności... Dlaczego nie ostrzegł, gdy podejmowałem złe decyzje?

*Ojciec każdego dnia wygląda na drogę.
Oczami serca wypatruje swojego dziecka,
któremu pozwolił
na samodzielny wybór stylu życia...
Zaufał, bo miłość ufa...
Dni mijają.
Droga wciąż pusta.
Zmieniają się pory roku.
Na twarzy ojca przybywa zmarszczek,
a włosy pokrywa siwizna...
Może inni już zwątpili w jego powrót, ale on – nie!*

On czeka...

Może niektórzy potraktowali już jego syna jak zmarłego, ale nie on!

W końcu jest!

*Jego sylwetka majaczy jeszcze daleko na drodze,
ale serce ojca zdaje się pękać z radości!*

Wraca jego ukochany syn!

Odnalazł się! Co za szczęście! Co za radość!

Bóg... Jego serce każdego dnia wygląda za nami. Każdego dnia pragnie nam towarzyszyć, pomagać, doradzać, chronić. Rzadko pamiętamy o tym, obracając darowanym życiem jak ów syn gotówką, otrzymaną od swojego ojca. Tamten nie potrafił jej mądrze wykorzystać, zainwestować, pomnożyć. Dał się oszukać, wykorzystać, okraść, sponiewierać. Zapomniał o dobroci ojca, o jego naukach. Górę wzięła młodość, uczucie wolności, chęć pochwalenia się majątkiem, pragnienie zabawy...

Często zachowujemy się podobnie. Wielu z nas – dopóki nie dopadnie nas choroba, bankructwo, nieszczęście – nie myśli ani o domu Ojca, ani o Nim samym. Marnotrawny syn zmałdzał, gdy znalazł się na dnie. Wspomnił dobroć ojca, jego miłość i zatęsknił do domu. Zaryzykował powrót, choć nie był pewien, czy ojciec będzie chciał go jeszcze znać...



Ukazał się długo oczekiwany magazyn Realna Nadzieja

32 strony w pełnym kolorze,
wypełnione głównie świadectwami
– historiami z życia konkretnych ludzi.
Poznamy tam biznesmena i bezdomnego,
małżeństwo z trudem wiążące koniec z końcem,
matkę, której jedyny syn zginął w wypadku,
chłopaka, próbującego urządzić się na Wyspach...
W życiu każdej z tych osób pojawia się Bóg
– wnosi nadzieję i nowy początek, nadaje życiu sens.
Historie prawdziwie, opowiedziane bardzo ciekawie.

*Pakiet (Magazyn plus Ewangelia Jana)
do nabycia w Fundacji Realna Nadzieja,
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa,
tel. 0-22 844 05 62 w. 27,
e-mail: magazyn@realnanadzieja.pl
www.magazyn.realnanadzieja.pl*

Bóg nie odszedł od nas. My odeszliśmy od Niego. Zaufaliśmy własnej sile, sprytności i możliwościom. Odeszliśmy tak daleko, że powrót wydaje się wręcz niemożliwy! Z góry zakładamy, że zostaliśmy ukarani, że Bogu nie zależy na nas. Że nie obchodzą Go nasze smutki, cierpienia, ból ani choroby...

Odgrodziliśmy się tą nieufnością tak bardzo, że nawet nie chcemy sprawdzić, czy na nas jeszcze czeka.

Gdy cierpimy, nikt nie jest bliżej nas niż Bóg. Nikt nie jest w stanie lepiej od Niego zrozumieć, jak się czujemy, gdy wypowiadamy te straszne słowa: „To już koniec”. Może to jest właśnie ta chwila w naszym życiu, by doświadczyć, jak to jest, być uściskanym przez samego Boga, poczuć, czym jest Jego przebaczenie i miłość, jak to jest, gdy On daje pocieszenie i nowe perspektywy dla naszego życia. Może to szansa, by doświadczyć, że to co nam wydawało się końcem, staje się początkiem nowego życia z Nim.

To nie On zrezygnował z nas. Nasze życie może się różnie potoczyć. Może być pasmem zwycięstw, sukcesów, radości. Może wieść drogą cierpienia, choroby, samotności. Jezus nie czarował ludzi, nie obiecał, że codziennie będzie nam się beztrudnie i bajecznie żyło. Ale obiecał, że będzie z nami, będzie nas wspierał, prowadził i nigdy nie opuści. Uchwyciwszy się Jego słów, mamy szansę – przeżywając największe nawet burze i cierpienia – mieć głęboki wewnętrzny pokój i poczucie bezpieczeństwa.

Czy On nie mógłby nas zapytać: Gdzie byłeś, gdy stałem na drodze i czekałem na ciebie? Gdzie byłeś, gdy chciałem cię ostrzec? Gdzie byłeś, gdy chciałem cię pocieszyć? Gdzie byłeś, gdy chciałem wybaczyć ci wszystko? Dlaczego uciekłeś, słysząc mój szepot? Dlaczego wybrałeś zło, które zniszczyło ciebie i twoją rodzinę, mimo tego, że mogłeś tego uniknąć gdybyś tylko posłuchał mojego głosu?

Tak... Bóg mógłby zadać nam wiele trudnych i wprawiających w zakłopotanie pytań. Ale On woli otworzyć dla nas swoje serce i ofiarować nowy początek, nową nadzieję, nowe życie. Gdyby było inaczej, Jezus nie umarłby za nas na krzyżu, niebo nie otworzyłoby się dla nas. Ze wszystkich Bożych stworzeń, to my, ludzie, jesteśmy Bogu podobni, najbardziej przez Niego ukochani, to my jesteśmy największą troską Jego serca. To, co bez Niego miało być końcem, z Nim – jeśli Mu na to pozwolimy – może stać się nowym początkiem.

Czy pozwolimy Mu, by przekonał nasze serca, że nie wszystko jest stracone?

KATARZYNA ZYCHLA

KATARZYNA ZYCHLA

W końcu i tak

wracamy do początków,

dziecięcych modlitw,

budowania na skale,

pragnień na miarę wiary,

chwywania w żagle codzienności Wiatru Ducha.

Obieramy kurs na Dom,

choć droga wydaje się ginać we mgle wątpliwości,

uparcie tupiemy w twarde grunty rzeczywistości,

przyszywając skrawki nieba do zieleni łąk.

Tęsknimy nieświadomie,

nie znajdując nazwy dla nagłego porwy miłości.

Wracamy,

czasem z długiej podróży po rozczarowania,

czasem z wygodnego rejsu po złote runo,

bo tylko spokój płynący z Jego Słów,

tylko Jego spojrzenie,

Jego Obecność przypomina,

że nie wszystko stracone

że to nie koniec - to nowy początek.

Jego dobroć po wszystkie czasy...

Jego wierność z pokolenia w pokolenie...

Wracamy,

On zawsze czeka...




realna akcja

TOMASZÓW MAZOWIECKI

ludzie nadziei w działaniu

Czyny znaczą więcej niż słowa. Dlatego ponad 230 wolontariuszy w dniach 4-10 sierpnia '08 przepracowało na rzecz Tomaszowa Mazowieckiego około 7000 godzin. Z Tomaszowa było 84, pozostali zjechali z sześciu krajów i trzydziestu czterech miast. Najstarsza uczestniczka miała 82 lata. Była też grupa 20 niepełnosprawnych.

Inicjatorem była Fundacja Realna Nadzieja, skupiająca tych, którzy swoją wiarę chcą wyrażać praktycznie, pomagać innym, dzielić się nadzieją. Wzorowano się na podobnych akcjach, odbywających się od lat w Wielkiej Brytanii (Soul in The City – Londyn; MerseyFest – Liverpool, Urban Adventure – Manchester). Współtworzyły ją władze miejskie, organizacje pozarządowe, Kościoły, kluby sportowe i firmy prywatne. Rezultaty to odmalowany taras, naprawione łóżeczka i szafki na oddziale dziecięcym tomaszowskiego szpitala, wyremontowane i odmalowane trzy mieszkania podopiecznych Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, uporządkowane miej-

skie bulwary, odmalowane przystanki, prace porządkowe na jednym z cmentarzy, prace porządkowe i pomocnicze w Skansenie Rzeki Pilicy, posprzątnięty teren oraz odmalowane ławki i kosze w rezerwacie Niebieskie Źródła, uporządkowane i odnowione boksy w schronisku dla zwierząt, uporządkowany teren i pomalowane ogrodzenie w Szkole Podstawowej nr 1, odnowiony plac zabaw i pomalowane zabawki w Przedszkolu nr 17, pomalowane ławki w amfiteatrze oraz ściana przylegająca do miejskiego parku hali Fabryki Filców. Jest także zupełnie nowy plac zabaw dla dzieci. Wyposażenie: drabinki, zjeżdżalnie, huśtawki i ławki przywiózł ze sobą Ray Derbecker – amerykański biznesmen i filantrop, znany z tego, że raz w roku wraz z kilkoma swoimi pracownikami jedzie do wybranego kraju, gdzie własnoręcznie i na własny koszt montuje place zabaw dla dzieci, produkowane przez jedną ze swoich firm.

Urząd Miasta już 17 marca '07 podpisał porozumienie w tej sprawie



fot. Archiwum RN

fot. B. Hury

z Fundacją Realna Nadzieja. Dzięki temu z odpowiednim wyprzedzeniem wytypowano i uzgodniono konkretne projekty do wykonania. Miasto pokryło koszty materiałów oraz narzędzi i nadzorowało przebieg prac.

REALNA AKCJA to tygodniowy festiwal, a więc również festyny i pikniki. W OSiR „Przystań” rozstawiły swoje namioty liczne organizacje pozarządowe. Urząd Miasta zorganizował punkt informacyjny, a PCK punkt pierwszej pomocy, gdzie można było dowiedzieć się o zasadach udzielania pierwszej pomocy, o krwiodawstwie itp. Hufiec harcerski prezentował miecze i tarcze rycerskie oraz dawne stroje. Towarzystwo łucznicze urządziło pokaz strzelania, a kajakarze prezentowali kajaki przystosowane dla niewidomych. Była loteria fantowa i degustacja potraw, przygotowanych przez dzieci w ramach zajęć TPD. Był pokaz tresury psów. Swoje stoisko miało również stowarzyszenie abstynenckie „Ala” i „Azył”. Sekcja modelarska urządziła pokaz. Były rozgrywki koszykówki i siatkówki plażowej. Plastycy-amatorzy urządzili wystawę swoich prac, ale też włączyli się do prac na rzecz miasta – malowali zabawki w jednym z przedszkoli.

Były również koncerty zespołów Qltura, Eelohim i Exodus. Oj, działa się, działa...

Po co to wszystko? Czy nie taniej zrobiliby to sami tomaszowianie? Teoretycznie tak. Powszednia rzeczywistość zazwyczaj nie napawa optymizmem, częściej zniechęca i frustruje. Skąd więc brać optymizm, ufność i nadzieję? Realna Akcja to ludzie nadziei w działaniu. Ludzie, którzy we własnym życiu doświadczyli, jak niezwykłą siłą jest nadzieja, którą wnosi osoba Chrystusa, i chcą dzielić się tym. Wywodzą się z różnych środowisk chrześcijańskich, ale to nie religia, lecz osoba Chrystusa jest ich wspólnym mianownikiem. W Tomaszowie Mazowieckim ci ludzie nadziei nie mówili wiele. Łącząc swoje siły, umiejętności i talenty przez tydzień praktycznie służyli mieszkańcom tego miasta. Swoją nadzieję wyrażali czynem. Chyba im się udało. Czyny znaczą więcej niż słowa. (red.)

fol. B. Hurty





Wspólne nabożeństwo zborów w Siemiatyczach i w Bielsku Podlaskim
Siemiatycze, 13.07.2008

